[FIR]ST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —

GAZETA POLSKA

(GAZETA POLSKA W CHICAGO.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once... 50c.
One inch once... $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year: First page... $40.00; Second and third page... 20.00; Fourth page... 30.00.

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska", executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:
W Stanach Zjednoczonych i Canadzie... $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii... $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:
Od wiersza drobnego druku na raz jeden... $0.50
Od cala... $1.00
Rocznie od cala: Następnie połowę. na pierwszej stronicy... $[illegible]; na drugiej i trzeciej stronicy... $10.00; na czwartej stronicy... $15.00
Dla obcych cena podwojona.
POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cała druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.
POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założenia jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.
Rękopisy nie zwracają się.
Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 52. Chicago, Illinois, Czwartek 24-go Grudnia, 1891 roku. **Rok 19.**

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

— CZYLI —

PODARUNKI

dla dobrych abonentów "GAZETY POLSKIEJ"

którzy opłacą Gazetę na cały 1892 rok to jest do 1 Stycznia 1893 roku.

Ci panowie abonenci, którzy opłacą „Gazetę Polską" na cały przyszły rok aż do 1 Stycznia 1893 mają prawo wybrać sobie w premii czyli w podarunku za **jednego dolara** wartości książek tak z powieściowych i historycznych jak i do nabożeństwa.

Jeżeli która książka wynosi więcej jak $1.00 jak naprzykład „Zbiór Pieśni Nabożnych", które to dzieło kosztuje $2.25, to abonenci odciągają sobie jednego dolara premii od tej ceny a resztę $1.25 przyślą z prenumeratą.

Tak samo jest ze Słownikiem Polsko-Angielskim i Angielsko-Polskim, który kosztuje 4 dolary. Abonenci którzy opłacą Gazetę na cały rok z góry płacą za ten Słownik tylko 3 dolary bo $1.00 liczy się premia. Tym sposobem Gazeta $2.00 a Słownik $3.00, uczyni razem 5 dolarów.

Cena dzieła „Tysiąc nocy i Jedna" jest $3.50 w słabej oprawie a $4.75 w mocnej. Od ceny odchodzi jeden dolar premii i abonenci dopłacają $2.50 lub $3.75. Abonenci mają prawo wybierać sobie w premii książki tak własnego druku jak i sprowadzane z Europy.

Ktoby nie miał w domu I-go rocznika „Tygodnika" a życzy go mieć, może go odebrać w premii za dopłaceniem 85c. za oprawę tegoż Tygodnika. Ten I-szy rocznik Tygodnika wysełamy Expressem. Który z abonentów chciałby aby przesyłkę my sami tu opłacili, niechaj do tych pieniędzy dołączy 40 centów za przesyłkę pocztową. Razem Gazeta na rok, I-szy rocznik z przesyłką uczynią $3.25, bez opłacenia przesyłki $2.85. Odbierający expressem sam przesyłkę opłaca. — Innych roczników nie odstępujemy za zapłaceniem oprawy. Od ceny następnych roczników (IIgo IIIgo IVgo i Vgo), odchodzi od ceny jeden dolar premii.

Do premii mają prawo tak nowi jak i starzy abonenci.

„Gazeta Polska" na rok wynosi tylko **DWA DOLARY.**

Pieniądze należy do nas przesyłać przez Money Order, expressem albo w liście registrowanym.

☞ Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Order (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:

W. Dyniewicz,

532 Noble Str., Chicago.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo-Naukowy"**, zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nieznają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego posełamy się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić.

Wszystkim Czytelnikom „Gazety Polskiej" i „Tygodnika Powieściowo-Naukowego" życzymy Wesołych Świąt!

Chicago, 23go grudnia.

Jutro z pierwszą gwiazdką, jaka zabłyśnie na niebie, rozpocznie się święto powszechnej radości w całym świecie chrześciańskim, równie miłe w wspaniałych pałacach, jak w ubogich chatach. Starym zwyczajem zasiędą rodziny polskie około wilijnego stołu, podzielą się opłatkiem, spożyją wieczerzę i zanucą tak rzewne pieśni kolendowe. Wiemy dobrze, że rzadko dziś znajdzie się dom polski, w którymby do kielicha radości nie domieszała się choć kropla tej goryczy, płynącej z obfitego zdroju tak dziś licznych cierpień narodowych i smutków rodzinnych. Ale my od wielu dziesiątek lat zahartowani w bólu i cierpieniu, mimo ciosów i przeciwieństw nie upadamy na duchu, bo nie zwątpiliśmy o lepszej doli i przyszłości, bo wierzymy, że i nam gwiazdka szczęścia zabłyśnie. Oby zabłysnęła jak najwcześniej! — Oto życzenie, jakie łamiąc się w duchu opłatkiem, składamy przyjaciołom i łaskawym „Gazety Polskiej" i „Tygodnika" Czytelnikom.

Redakcya.

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU.

Rzym, 16 grudnia. Watykan polecił katolickim gazetom, aby pod żadnym warunkiem nie zaczepiały rządu francuzkiego.

— Papież zdymisyonował wicekanclerza apostolskiej komory, monsignor'a Falchi za nieprawidłowy zarząd finansami. Ks. Folchi był także jednym z zawiadowców „świętopietrza" i został już w lipcu rb. pozbawionym tego urzędu z powodu olbrzymich strat i nieszczęśliwego ulokowania pieniędzy.

— W swej allokucyi na ostatniem „Consistorium" mówił papież, że nieprzyjaciele rzymskiego kościoła walczą ze wszystkich stron przeciw niemu i to z największą bezwzględnością. Niezadowoleni wyrażeniem swej nienawiści wyrazami, popełnili gwałty przeciw spokojnym cudzoziemcom, którzy przybyli do Rzymu w dziecinnej pobożności bez wszelkich zamysłów politycznych. Nieprzyjaciele ci nie wstrzymali się od podniecenia buntu, wypowiedzenia obelg i groźb, a teraz usiłują zadać papieztwu cios śmiertelny. Oprócz tych otwartych nieprzyjaciół istnieją tajni przeciwnicy, mówiący wciąż o umiarkowaniu i tolerancyi, lecz dążący do tego samego celu.

Wolność papieża co do komunikacyi z światem zostaje coraz bardziej ograniczoną i położenie staje się od dnia do dnia nieznośniejszem. Nieprzyjaciele jego przez wojnę przeciw papieztwu spodziewają się także podkopać i schańbić chrześciaństwo. Papież zaklina naczelników państw, aby na seryo się zastanowili nad położeniem kościoła. Poznają wtenczas, że leży w ich interesie utrzymywać powagę kościoła, gdyż ta jest największą potęgą moralną świata. Wszyscy katolicy powinni wspólnie postępować przeciw napadom bezbożników.

— Powiadają, że zostanie odwołanym francuzki poseł u Watykanu, hr. Lefevre de Behaine. Ten nie podobał się nigdy papieżowi a teraz mniej jak kiedykolwiek. — W Watykanie wierzą, że z niedawną umową Kalnoky'ego miał coś do czynienia cesarz Franciszek Józef, aby uśmierzyć niezadowolenie papieża z przyczyny wypadków pielgrzymskich. Zarazem starano się nie obrazić rządu włoskiego. Kardynał Rampolla mniema, że mowa Kalnoky'ego miała trojaki cel. Francya miała zostać podburzoną przeciw papieżowi i przeciwnie; dalej była ona wystrzałem przestraszającym Kwirynał, aby go odwieść od wszelkich myśli przybliżenia się do Francyi i Rosyi i po trzecie miało być wykazane stanowisko kardynała Rampolla, któremu nigdy nie sprzyjali ludzie mający znaczenie w trójprzymierzu.

Po ukończeniu procesu przeciw arcybiskupowi w Aix polecono nuncyuszowi papiezkiemu przebywającemu w Paryżu, aby się okazał jeszcze bardziej pojednawczym, jakim dotąd był. Tu uważają proces za mijającą przeszkodę, która już więcej nie będzie mąciła stósunków pomiędzy Francyą i Watykanem.

Paryż, 16 grudnia. „Temps" podaje rozmowę z papieżem o francuzkiej kwestyi kościelnej. Papież miał się wyrazić, że stara się prowadzić politykę pojednawczą. Byłby wolał, gdyby pismo arcybiskupa z Aix było pozostało pojedyuczem wyrażeniem zdania. Napady francuzkich pielgrzymów zasmuciły go bardzo, jako i wiadomość, że pielgrzymki z Francyi zostały zakazane przez rozporządzenie ministeryalne. Papież mniemał, że rząd francuzki popełnił błąd przez sądowne prześladowanie arcybiskupa z Aix. Minister Fallieres byłby powinien zadowolnić się ostrą odpowiedzią na pismo arcybiskupa. Proces przeciw arcybiskupowi zamiast dążyć do ustalenia pokoju pomiędzy państwem i kościołem, przeciwnie rozszerzył rozpadlinę jeszcze bardziej i przyczynił się do kroków nieprzyjaznych.

Rzym, 16 grudnia. Na jutrzejszem publicznem „Consistorium" zamianuje papież biskupów dla opróżnionych siedzib biskupich w Cleveland, O., w Green Bay, Wis., i La Crosse, Wis.

ROSYA.

Petersburg, 16 grudnia. Wczorajsze „Nowosti" zawierają szczegółowy artykuł: Ten popiera na seryo przymierze pomiędzy Rosyą i Turcyą, chociaż, jak wiadomo, dwa te kraje nie czują dla siebie uczuć przyjaznych. Czasopismo to mniema, że wskutek wojny rosyjsko-tureckiej, która się zakończyła oswobodzeniem Słowian, zostało umożebliwionem przymierze pomiędzy dwoma temi mocarstwami, gdyż wojna ta usunęła wszystkie pozory dla powtórnego nieporozumienia.

Petersburg, 16 grudnia. Do głodomoru przyłączyła się nie mniej straszliwa plaga „czarna ospa." W dwóch wsiach w gubernii Ryazan na straszliwą tę zarazę zachorowało już 200 osób, z których 50 umarło. I w prowincyach Wiatka, Samara, Karkow, Władymir, Kusk, Orenburg, Peterhof i Saratow sroży się ospa. Miejscami okazuje się oprócz ospy także febra nerwowa. Widoki są straszliwemi.

Smutnem jest położenie w Szadryńsku, w gubernii Perm, gdzie spichlerze są prawie już wypróżnione, a ludność nie wie, z czego się żywić. Misyonarze, których wysłano do tej okolicy, nie mogą dostać zboża za pieniądze i dobre słowa. Niektórzy ludzie, posiadający jeszcze małe zasoby, nie chcą sprzedawać zboża, gdyż się obawiają, że i u nich wkrótce zawita nędza.

Londyn, 16 grudnia. Donoszą, że w wielu okolicach Rosyi nawiedzonych głodem ogłoszono stan oblężenia, ponieważ pomiędzy wieśniakami mnożą się rabunek i bezprawia. Dalej donoszą, że w pobliżu Lublina ściąga się 70,000 rosyjskich żołnierzy na manewry zimowe.

Peterburg, 17 grudnia. Gubernator i liczni delegaci jako zastępcy „ziemstw" mieli naradę pod względem ulżenia biedy w okręgach głodowych. Obecnym był także hr. Annenkow członek wydziału dla ulgi biedę cierpiących ludzi, i przedłożył różne plany dla zatrudnienia wieśniaków cierpiących głód, przy pracach publicznych. Na wykonanie propozycyi jenerała potrzebaby na początek 30 milionów r. Zgromadzenie po dłuższej naradzie nie potwierdziło propozycyi, lecz potwierdziło tylko plan że wieśniacy mają być zatrudnieni przy drogach mających łączyć ze sobą odleglejsze części państwa. Z bióra skarbnika doniesiono, że skarb może tylko 10 milionów rubli ofiarować dla funduszu pomocniczego.

Petersburg, 19 grudnia. Czasopisma rosyjskie donoszą półurzędowo, że Rosya prawdopodobnie wraz z Francyą będzie zmuszoną do wmięszania się do sporu bułgarskiego dla zapobieżenia, aby trójprzymierze nie wybrało Bułgaryi za ognisko podburzań, i aby Austrya nie uważała Bułgaryi za podstawę, aby posuwać się coraz dalej w krajach bałkańskich.

Austryo-Węgry.

Wiedeń, 16 grudnia. Arcyksięcia Zygmunta zabrała dzisiaj grypa. Niedawno temu, gdy brał udział w pogrzebie brata swego, arcyksięcia Rainer'a, zaziębił się bardzo, a zaziębienie zamieniło się na grypę.

Wiedeń, 16 grudnia. Arcyksiężniczka Marya Walerya, najmłodsza córka cesarza Franciszka Józefa, która dnia 31 lipca przeszłego roku wyszła za mąż za Franciszka Salvatora, jest obłożną na grypę. Pacyentka spodziewa się połogu w lutym.

Wiedeń, 16 grudnia. Tutejsza rada miejska za staraniem się prokuratora stanu rozporządziła zamknięcie tutejszego kościoła metodystów. Zakazano także pastorowi metodystów Roesch'owi miewać kazania, ponieważ szydził z niektórych instytucyi kościoła katolickiego uznanego przez państwo.

Podczas dzisiejszej debaty w izbie posłów miał przewódzca Młodo-Czechów Gregr zaciętą mowę. Mówił, że Habsburgowie nigdy nie byliby się stali królami Czech, gdyby poprzednicy teraźniejszej ludności tego kraju byli się mogli spodziewać, jak pod Habsburgami bywa poniewieraną mowa i narodowość czeska. Mówcę powołano do porządku za zaczepienie panującego domu. Gregr powiedział w dalszym ciągu mowy, że odnowienie praw Czech wypadłoby na korzyść monarchii. Polityka prowadzona obecnie w Czechach wywołuje u ludu niechęć ku monarchii. I ta uwaga wywołała powołanie mówcy do porządku.

Książe Schwarzenberg, przywódzca czeskiej szlachty w imieniu Czechów wyraził swe oburzenie, gdyż uwagi Gregra obrażały patryotyczne i lojalne uczucie narodu. Wszyscy Czesi, zauważył książe, uważają panowanie domu Habsburgów za błogosławieństwo dla kraju. Słowa księcia zostały przyjęte oklaskami.

Wiedeń, 17 grudnia. Arcyksiąże Ernest, przebywający w pałacu arcyksięcia Rainer'a, zachorował na grypę. W przeszłym tygodniu umarł w tym samym pałacu i na tę samą chorobę arcyksiąże Zygmunt.

— Wielka obawa panuje tutaj o stan zdrowia cesarza Franciszka Józefa. Cesarz nie opuścił łoża przez dwa dni, a wciąż znajdują się lekarze w jego pobliżu.

— W izbie posłów sejmu austryackiego niezawisły czeski członek Gerold, zaprzeczył mniemaniu, jakoby Młodo-Czesi powzięli nienawiść przeciw konstytucyi monarchicznej. Nienawiść odnosi się tylko do silnie wyrażonego niemieckiego charakteru rządu, a Młodo-Czesi wciąż będą zaczepiali rząd, dopóki będzie trwało porozumienie pomiędzy Niemcami i Staro-Czechami.

Przywódzca prawej lewicy, v. Plener mówił na korzyść porozumienia pomiędzy Niemcami i Czechami i radził, aby występowano wspólnie przeciw rewolucyjnej opinii Młodo-Czechów.

Wiedeń, 18 grudnia. W kościele św. Szczepana podczas sumy zastrzelił się przyzwoicie ubrany mężczyzna.

Mowa przywódzcy Młodo-Czechów, Gregra, miana w środę w izbie posłów, w której tenże zaczepiał Niemców i dom panujący, zniewolił pierwszego ministra hr. Taafe do stanowczego kroku. Zakończy od długiego czasu istniejące rokowania i dołączy do gabinetu członka należącego do partyi niemieckiej. Odno[illegible] minister ma być zresztą ba[illegible] umiarkowanym. Przez wsp[illegible]rowanie ministrów i [illegible] spodziewa się uzyska[illegible] mogącą stawić czoło każdej opozycyi.

NIEMCY.

Berlin, 18 grudnia. Cesarz w uznaniu zasług kanclerza Caprivi, iż przyprowadził do skutku traktaty handlowe z innemi państwami nadał mu dostojeństwo i stanowisko hrabiego.

Berlin, 19 grudnia. Cesarz podczas ostatnich odwiedzin w Szczecinie uczył oficerów tamtejszej załogi, jak mają być oszczędnymi i umiarkowanymi. Przyjął zaproszenia oficerów na przekąskę, lecz kazał sobie nasamprzód pokazać program kuchenny. Na tymże znajdowały się najwyborniejsze i najkosztowniejsze potrawy i wybór najlepszych gatunków wina. Nie wymówiwszy ani słowa wykreślił wszystkie wyjąwszy dwóch — zupy (czy też rosołu) i pieczeni skopowej. Zamiast kosztownego wina przeznaczył piwo za napój.

SZWAJCARYA.

Berno, 17 grudnia. W. Hauser został dzisiaj obrany prezesem szwajcarskiej rady związkowej i prezydentem rzeczypospolitej. Był dawniej szefem wojskowego wydziału rady związkowej i przewodniczył w Zurychu. Jest następcą Velti-'ego b. prezydenta związku i szefa spraw pocztowych i kolejowych, który zrezygnował.

FRANCYA.

Paryż, 16 grudnia. „Temps" powiada. Przerwanie dyplomatycznych stósunków pomiędzy Francyą i Bułgaryą nie ma bezpośredniego znaczenia dla Francyi. Czas okaże, czy Bułgarya i rząd w Sofii ucierpi przez to zerwanie lub nie. Tutejszy bułgarski poseł mniema, że wydalenie francuzkiego żurnalisty nie będzie miało dalszych wyników i że wszystko zostanie załatwionem na drodze przyjaznej. Bułgarya zgodzi się na żądanie Francyi i stósunki dyplomatyczne zostaną ponownie ustalone.

Niektórzy znakómici politycy nie zgadzają się ze zdaniem bułgarskiego posła i oświadczają, że wydalenie żurnalisty francuzkiego z Sofii może pociągnąć za sobą bardzo złe skutki.

Paryż, 17 grudnia. Księżniczka Dino, urodzona Stevens z Nowego Yorku, wyszła wczoraj za mąż za hr. Orłowskiego, polskiego szlachcica. Świadkami oblubienicy byli poseł amerykański Reid i hr. Gallifet, a świadkami młodego pana hrabiowie: Edward Talleyrand i Xawery Orłowski.

Paryż, 20 grudnia. Francya stara się obecnie o zawarcie traktatu handlowego ze Stanami Zjednoczonymi i dla tego poseł puścił się cokolwiek prędzej do Ameryki, niżeli mniemano.

DANIA.

Kopenhaga, 18 grudnia. Król i królowa Danii zapadli na grypę.

WŁOCHY.

Londyn, 17 grudnia. Korespondent rzymski do „Standard'u" donosi, że Austrya ofiarowała pośredniczyć pomiędzy Watykanem i Kwirynałem.

BUŁGARYA.

Sofia, 17 grudnia. Ribot, francuzki minister spraw zagranicznych, po zerwaniu dyplomatycznych stósunków pomiędzy Francyą i Bułgaryą, polecił francuzkim konsulom, aby zakończyli sprawy konsularne i opuścili Bułgaryę. Na mocy tego polecenia opuścili kraj konsulowie w Ruszczuku, Burgas i Filipopolu. Zresztą nie wierzy nikt, aby Francya miała schwycić za broń dla cofnięcia rozkazu wydalającego z kraju francuzkiego żurnalistę. Pomimo to uda się bułgarski minister finansów do Wiednia dla pożyczki potrzebnej dla wzmocnienia armii. Wysłano już oddziały do Ruszczuku i Filipopolu a tamtejsze załogi zostały podwojone.

Paryż, 17 grudnia. „Republique Francaise" powiada, że turecki sułtan zażądał od Francyi, aby jemu, jako zwierzchnikowi Bułgaryi poruczono załatwienie sporu pomiędzy Francyą i Bułgaryą.

Berlin, 19 grudnia. W tutejszych kołach urzędowych mniemają, że spór pomiędzy Francyą i Bułgaryą zakończy się źle.

Sofia, 20 grudnia. Pierwszy minister, Stambułow, oświadczył dzisiaj w obec „Sobranje", że rząd nie życzy sobie zniesienia stósunków z Francyą i że nawet nie ma przyczyny do tego, lecz że zarazem Bułgarya nie może się cofnąć z drogi, którą postanowiła kroczyć.

CHINY.

Londyn, 20 grudnia. Korespondent do „Chronicle" z Shanghai donosi, że naczelnik chińskiej armii spadł z konia i złamał kark. Zmarły miał być najzdolniejszym oficerem w armii chińskiej.

CHILI.

Valparaiso, 16 grudnia. Tutaj jest na porządku dziennym kwestya, co Stany Zjednoczone uczynią pod względem odpowiedzi ministra spraw zagranicznych, Matto, na orędzie prezydenta Harrison'a. Dotychczas nie ma wiadomości, co prasa amerykańska myśli o odpowiedzi Matto'a. Minister Matto powiedział do posła Egan'a, że telegram do senora Pedro Montt i posłów europejskich pod względem orędzia Harrisona, który dzisiaj jest podanym w urzędowych gazetach, dokładnie oznacza stanowisko, jakie rząd chileński zajął.

Świątynia królowej Tamary.

Kur. Warsz. donosi: W pobliżu wsi Bokwa, powiatu raczyńskiego, znajduje się prostopadła skała wysokości przeszło 30 sążni. Skała ta, nazwana przez miejscowych „rozciętą skałą", na swym szczycie ma ruiny jakiejś świątyni czy zamku, znane mieszkańcom pod nazwiskiem świątyni królowej Tamary, w swoim czasie opiewane przez Lermontowa. Bliżej szczyt skały i ruiny nie są znane, gdyż skała ta jest niedostępną, jako zbyt prostopadłe ściany mająca. Otóż jeden z włościan tej wsi od lat paru pracował nad tem, by dostać się na szczyt i w tym celu zbudował swego pomysłu drabinę, za pomocą której cel osiągnął, lecz do ruin świątyni obawiał się wejść z tego względu, iż między ludem tamtejszym krążą niezwykłe o niej legendy, okraszone podaniami o duchach, upiorach itp. strasznych mieszkańcach odwiecznych ruin. Właśnie w tym czasie naczelnik powiatu w towarzystwie paru archeologów ma zjechać do wsi Bokwy, celem dostania się do owych ruin i dokładnego zbadania ich wnętrza, gdzie spodziewać się należy, znajdzie się niejeden ważny dokument do historyi danej miejscowości.

Zaproszenie do przedpłaty na TYGODNIK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY ROCZNIK VI.

Z Nowym Rokiem rozpoczyna się VIty rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego. Prenumerata wynosi **jednego dolara** rocznie. Upraszamy wszystkich czytelników chcących być abonentami Tygodnika aby nie ociągali się i przysłali prenumeratę czemprędzej.

Wysłaliśmy na raz abonentom Tygodnika ostatnie numera V rocznika dlatego, aby każdy z abonentów przeczytawszy powieści miał dość czasu przed Nowym Rokiem przysłać prenumeratę na rocznik VI, oraz donieść o treści swym przyjaciołom i znajomym i uzyskać więcej abonentów dla Tygodnika. Oprócz tego jest koniecznie potrzebnem, abyśmy wiedzieli przynajmniej kilka dni przed wysłaniem pierwszego numeru rocznika VI

TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO

liczbę tych, którzy zamierzają utrzymywać Tygodnik, tak aby módz się urządzić z nakładem.

Zatem upraszamy wszystkich czytelników chcących być prenumeratorami Tygodnika aby nadesłali prenumeratę o ile możności przed Nowym Rokiem.

W bieżącym tygodniu wysłaliśmy No. 1 Tygodnika Rocznik VI wszystkim abonentom Gazety Polskiej i Tygodnika na okaz.

Nie potrzebujemy się tu rozpisywać nad zaletami Tygodnika Powieściowo-Naukowego, gdyż każdy z czytelników go zna.

W numerze pierwszym rocznika VI rozpoczynamy druk następujących powieści:

1) Walka o Miliony i

2) Leśny Młyn nad Czernają.

Prócz tego zawierać będzie Tygodnik artykuły treści naukowej i sztuczki teatralne.

Powieść popularna „Walka o miliony" tłómaczona z języka francuzkiego, doczekała się przekładu na wszystkie języki europejskie. Blizko dwa lata temu powieść tę drukowały wszystkie tutejsze czeskie czasopisma, co dowodzi, że powieść ta jest interesującą. Nie wątpimy, że zaciekawi ogół czytającej polskiej publiczności. Równie piękną powieścią jest także „Leśny Młyn nad Czernają." Zatem każdy, który odebrał numer okazowy rocznika VI niechaj przysełą czemprędzej $1.00 na Tygodnik a odbierać go będzie co tydzień regularnie przez cały rok.

Prenumerata wynosi **jednego dolara** na cały rok dla wszystkich.

Również nadmieniamy, że jeźli zgłosi się przed Nowym Rokiem dostateczna liczba abonentów, podawać będziemy w każdym numerze Tygodnika ryciny czyli obrazki, na zakupno których możemy każdego czasu kontrakt podpisać.

Zatem od Was Panowie Czytelnicy zależy podawanie rycin. Zapisujcie się i przysyłajcie prenumeratę jak najliczniej a Tygodnik VI będzie wychodzić z rycinami.

Wasz rodak i sługa

W. Dyniewicz.

Przy opłatku.

W noc ciemną ku niebu patrzy więzień blady,
Wiatr mroźny w szron ścina opłakanych łez ślady.
W przygasłych źrenicach tli ogień rozpaczy,
Co bólem tęsknoty pierś szarpie tułaczej.
Nad głową chmur płaty. On wzrok śle gdzieś dalej,
Tam może, choć jedna gwiazdeczka się pali?
Bo dziś gwiazda w Polsce to wigilii hasło.
Ach! kiedyś z tą gwiazdą szczęście moje zgasło.
Łamiemy opłatek. Dzwonek przerwał ciszę.
Dziś jeszcze po latach echo dzwonka słyszę.
— To aniołek dzwoni — mała Zosia woła.
Dziadzio oczy mruży, dłoń niesie do czoła.
Kto? Gwardyan? O Boże! bagnety, szynele.
Krzyk grozy, — a potem cisza jak w kościele.
I dziadek zbladł, zadrżał, na szczudle się wspiera.
Płacz rzewny, jęk bólu powietrze rozdziera.
To Adaś się rzuca na bagnet moskala.
Matkę słowo „Sybir" jak piorun z nóg zwala, —
Przy drzwiach sług gromada wylękniona, blada.
Jan potrąca straże do nóg mi upada.
W kątku szlocha niańka: Paniczu kochany,
Zdaje się, że płaczą naszą stare ściany.
Słyszę łkania, szepty, drogie głosy, jęki —
Słyszę sztuka szczudło. Szukam dziadka ręki...
Szukam wszystkich swoich. „Nie twoi już oni",
„Nie twoi", knut świsnął i kibitka dzwoni.
W drogę! brzmi komendą dziki krzyk mongoła.
Dziadek zimne usta przykłada do czoła. —
Drżącą, wyschłą ręką krzyż nad głową znaczy.
Adaś kół kibitki chwyta się w rozpaczy.
„Na Sybir!" o bracie, my tu pomrzem w żalu,
Zemsta okrutniku, zemsta ci moskalu!
Stary Jan chłopczyka w ramiona porywa:
„Och milczcie, paniczu! matka nieszczęśliwa!"
Milczeć. Och jam milczeć umiał do ostatka.
Choć knuty prażyły, — mroziła Kamczatka.
Milczałem, choć pletnią ciało poszarpali. —
Milczałem, choć zdrajcom wolność obiecali.
O duchu dziadunia, nad stepem moskala
Gwiazd szukam, co w Polsce dziś anioł zapala.
Powrócę tam kiedyś białym śmierci szlakiem,
Bom milczał umocnion świętym krzyża znakiem.

Przymierze angielsko-chińskie.

Donoszą, że prawie wszystkie europejskie mocarstwa odmówiły mięszać się do burzliwego stanu rzeczy w Chinach, lub też do zaproponowanej morskiej demonstracyi w wodach chińskich. Przyczyn tej nagłej zmiany polityki nie potrzeba daleko szukać. Z Londynu donieśli niedawno temu, że usiłowania Francyi, aby przedsięwzięto ogólną dyplomatyczną akcyą, zostały potępione przez Anglię i Niemcy, chociaż francuzki minister spraw zagranicznych nie zrobił ostatecznych propozycyi. Odmowa jest pierwszym bezpośrednim wynikiem przymierza pomiędzy Francyą i Rosyą i okazuje, że interesa Anglii leżą po stronie trójprzymierza. Rosya oświadczyła, że nie mięsza się bezpośrednio, lecz niezawodnie użyła Francyi jako agenta, aby pokłócić Anglię z Chinami i w ten sposób pracować na swoją korzyść. Zamiar ten nie udał się, ponieważ Anglia oświadczyła, że nie będzie się mięszała do spraw chińskich i to dla ważnych przyczyn. Rozpoczęto bowiem rokowania pod względem przymierza pomiędzy Anglią i Chinami przeciw Rosyi, wspólnej nieprzyjaciółce. Nie jest to bunt w Chinach, który jest obecnie podburzającym pierwiastkiem, lecz wszystkie posuwania się Rosyi wzdłuż „dachu świata" (Pamiru). Rosya zagraża z jednej strony Chinom przez zabranie części ich terytoryum, a z drugiej strony grozi Anglii posuwając się ku Indyom. Dla tego jest więc prawdopodobną nowina, że Anglia porozumiała się z Chinami, że dwa te państwa będą się wspólnie popierały, gdyby pewne wypadki się miały wydarzyć. Wystrzał, który cały świat usłyszy, padnie może w górach himalajskich. W interesie wspólnego bezpieczeństwa i wspólnej obrony terytoryum przymierze Anglii z Chinami jest naturalnem. Gdyby miała nastąpić wojna, to nie ma wątpliwości, gdzie trójprzymierze się będzie znajdowało, gdyby jego usługi były potrzebnemi. Francya zapłaci może ciężko jeszcze ludźmi i pieniędzmi za jej przymierze z Rosyą. Odstręczyła już Anglią i zmusiła ją do stania w jednej linii z Niemcami, Austryą i Włochami. Tu nie ma najmniejszego uczucia dla wewnętrznych stósunków chińskich. Rząd uśmierzy bunt bez trudności i zapłaci wynagrodzenie za gwałty popełnione przez hordy północnych fanatyków. Dyplomacya położenia sięga daleko po za domowe zatargi.

Złowrogi pierścionek.

Łamy gazet zagranicznych obiega obecnie historya pierścionka Alfonsa XII. zmarłego króla hiszpańskiego, mogąca wywrzeć pewne wrażenie na umysły zabobonne. Oto król w dniu ślubu ofiarował małżonce swojej, Mercedes, córce księcia Montpensier, wspaniały pierścionek. Królowa nosiła go do śmierci, która, jak wiadomo, nastąpiła niezadługo. Zanim monarchinię pochowano, król zdjął jej z palca ów pierścionek, i dał go później swojej babce, królowej Krystynie, która w kilka miesięcy umarła. Pierścionek przeszedł wówczas na własność siostry Alfonsa XII., infantki Maryi del Pilar; młoda księżniczka nosiła go tylko kilka dni, gdyż zmarła. Klejnot po raz trzeci powrócił do króla, który go darował siostrze zmarłej żony, księżniczce Krystynie, najmłodszej córce księcia Montpensier. W trzy miesiące później księżniczka nie żyła. Niemile dotknięty tym szczególnym zbiegiem okoliczności, król postanowił nie oddawać już nikomu złowrogiego pierścionka i sam go nosił. Wiadomo, że śmierć i monarchę zabrała w bardzo młodym wieku. Wdowa po nim, królowa-rejentka Krystyna, ofiarowała ów pierścień, Madonnie Patronce Madrytu, której go zawieszono na złotym łańcuszku na szyi.

Nieszczęście kolejowe.

Z Cherryvale, Kan., donoszą 17 grudnia: Pociąg Southern Kansas kolei pędzący na południe wykolełł się dzisiaj rano dwie mile od miasta wskutek nagnitych podkładów. Wóz ekspresowy, pasażerski, sypialny — wszystkie spadły z 40 pasażerami z nasypu kolejowego. 26 pasażerów zostało mniej lub więcej pokaleczonych, trzech z nich śmiertelnie.

Wybuchł ogień i wszystkie wagony które spadły z nasypu spaliły się do szczętu.

Stara Baśń

OPOWIADANIE Z DAWNYCH CZASOW

z powieści

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Skubo, człecze, rób coć rzekę — Zabij wołu, owcę zabij, wnętrzności wyrzuć do wody, — a smoły weźmij gorącej, a siarki nabierz palącej, a węgli nabierz czerwonych. Wypchaj ścierwo siarką, smołą, — podrzuć je pod smoczą jamę, kiedy żmija zaryczy z głodu, — smok niech ogień ten pochłonie, niech mu wnętrzności przepali, niech pęknie dzika potwora. — Poszedł Skuba i tak czyni, jako mądry król rozkazał. — Gdy smok wyje z głodu wściekły i głodną paszczę otwiera, — naści rzecze, strawę, żmiju smocze. Połyka straszna paszczęka, — ryknie, aż drży góra cała i gród z stołbami się chwieje. — W smoku palą się wnętrzności, trzewia ogień mu wyżera, — i z jamy głowę wywleka, leci do Wisły i żłopie. — Żłopie, aż się nadął cały i rycząc rozpękł i zdycha. — W tem Krak z mieczem idzie z grodu, — łeb żmii strasznej ucina, na żerdź go wtyka wysoko. — Patrzaj narodzie mój miły, że się twe męki skończyły. — Ptacy niosą wieść wesołą, wiatry polami z nią biegą. — Niech rólnik wychodzi z pługiem, niech pastuch bydło wypuści; — niech dzieci idą na łąki, niema już smoka na ziemi. — Nad smoczą jamą na górze, gród się kamienny podnosi. — A broda rośnie mu siwa — i już mu piersi zakrywa, już i do kolan mu sięga... a kiedy dotknie się ziemi, król wie, że umrzeć mu pora. — Ni się weseli, ni smuci, że swe królestwo porzuci. — Broda dorosła już ziemi. Płacz po swym ojcu, narodzie! — Naród zapłakał i ciało niesie na górę Lassotę, — na stosie go posadzili, tryznę mu sprawili. — Popioły Kraka zabrali, każdy wziął po garści ziemi, — szli i sypali, dopóki mogiła w góry nie wzrosła.

Nazajutrz dopiero odbyły się postrzyżyny.

Gdy wszyscy już byli zebrani, biało ubranego chłopaka, z długiemi rozpuszczonemi włosami, których od urodzenia nożyce nie tknęły, przywiodła ze łzami w oczach matka i w ręce Piasta go oddała.

Ten ująwszy nożyce, nad czołem nieco mu włosów przystrzygł. Goście i starszyzna również mu potroszę włosów około głowy przycinali.

A gdy przyszło nadać imię chłopcu, który dotąd tylko Piastowego syna nosił nazwisko, gospodarz prosił obcych gości, aby mu je naznaczyli.

— W imię Boga, którego Morawianie i Czesi, bracia wasi wyznają, chrzcimy go, — rzekli podróżni, — imieniem Ziemowita. Niech mu danem będzie ziemię swą widzieć spokojną i szczęśliwą.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Z dawien dawna zbierano się na wiece w miejscu zwanem — żmijowe uroczysko. Była to polanka wśród gęstego boru, a na niej znajdowały się zwaliska jakiegoś starego grodu. W dawnych bardzo pieśniach, z których już i Słowan niewiele pamiętał, była mowa, że gdy Słowianie poraz pierwszy przyszli na tę ziemię z dalekich wschodnich krain, to w tem miejscu zatrzymali się i pierwsze pobudowali sobie schronienia.

Dziś już tylko gruzy pozostały z budowli, u ludzi zaginęła pamięć, zkąd przyszli ich przodkowie, a tylko zwyczaj kazał im tam ciągnąć, gdzie się zbierali i dokąd ciągnęli niegdyś ich ojcowie...

Zgromadziła się starszyzny moc wielka, jak już dawno nie pamiętano. Ze wszystkich stron słychać było przywitanie: „dniem wiecowym witam was!" — to znów: „dniem wiecowym witajcie nam!" i tym podobne.

Wielu z nich nie wiedziało jeszcze o śmierci Wisza; słysząc więc teraz o niej, dopytowali się o szczegóły, jakie jej towarzyszyły. Nakoniec Myszko Krwawa-Szyja w te słowa odezwał się do całej gromady:

— Bracia! niema już tego, który nas tu zwołał, ale duch jego mówi, pocośmy tu przybyli. Radzić trzeba, aby stary obyczaj nasz polański nie ustawał, abyśmy się w niemieckich niewolników i książęce sługi nie obróci li. — Wszędy, gdzie mieszka mowa nasza: u Łużyczan, Wilków, Serbów, Morawian, aż do Dunaju i za Dunaj biały do sinego morza, w lasach i po górach, książęta dowodzą, ale po gminach sama gromada wybiera sobie starszyznę. Starszyzna rządzi, i sądzi, i ziemię rozdziela. Starostów stanowi, pokoju i bezpieczeństwa strzeże. Popiel się z Niemcami sprzęga, chce z grodu swego nam rozkazywać, nam, cośmy tam jego ród sami dla obrony posadzili.

— Bez księcia się nie obejdziemy, — zawołał ktoś z gromady.

— Księcia potrzeba, — odezwał się Dobek, — ale nie z tego rodu Popielów, co już zapomniał zkąd wyszedł, i kto go na tronie posadził.

Nie wszyscy dobrze przyjęli te słowa Dobkowe, bo nie wszyscy w gromadzie byli przeciw Popielowi; wielu było takich, a szczególniej z Leszków, co się bali księcia i teraz znowu przeszli na jego stronę.

Bumir im przewodził.

Gdy więc jedni krzyczeli: „Precz z Popielem!" — inni mruczeli coraz głośniej, że Niemcy, Pomorcy i Wilkowie straszniejsi są od Popiela.

Bumir liczył oczyma kogo ma za sobą, a kto będzie trzymał z Myszkami, a gdy zdało mu się, że ma więcej stronników, to tak zaczął mówić:

— Wieża mocna, a dwór częstokołem otoczony: wały tęgie, wody z jeziora nie wypijecie, na grodzie drużyna śmiała i liczna, choćby rok im czekać na Niemców, z głodu nie pomrą i Popiel się nie podda... A weźmiecie go, to ma dwóch synów u Niemców; przyjdą i karków wam nagną...

— Prawda mi sił nie mamy, a dwór mocny! — odezwał się ktoś z Bumira drużyny.

— Gdyby dobra wola była, siłyby się znalazły, — odpowiedział Piast.

Nie zważano jednak na te mądre słowa Koszyczkowego syna, stronnicy Bumira wadzili i wszystkim odbierali ducha. Myszkowie i Dobek aż struchleli, widząc, że wiec cały może zejść na niczem. Zebrali się więc na uboczu i dalejże naradzać się między sobą, co tu robić. — Piast taką dał radę;

— Bumirowi i Leszkom nigdy ufać nie można, oni krewniakami są Popiela. Ztąd zapewne Bumir pójdzie do księcia powiedzieć mu, co zaszło na wiecu. Zrobimy więc najlepiej, gdy się teraz z niczem rozejdziemy, ale uszedłszy staj kilka, wrócimy tu na nowo, obierzemy wodza i napadniemy na gród wtedy, gdy się tam nas najmniej będą spodziewali.

Wszyscy uznali, że mądrze mówił Piast czcigodny. Zrobiono więc tak jak powiedział: rozjechano się niby to z niczem, a potem zebrano się na nowo.

Gdy nie stało Bumirowej drużyny, narada poszła zgodnie. Postanowiono wyprawę na Popiela, a Myszkę Krwawą-Szyję obrano jednogłośnie wodzem.

W kilka dni potem na grodzie biała pani stała na wieży wesoła a popijając miód, mruczała radośnie:

— A mówiłam że się nie odważą! mówiłam, poburzą się, pokrzyczą, a potem na dębach powywieszać ich każę! — tu pięścią w stół uderzył.

Tymczasem gdy się tak pocieszała, straż zatrąbiła na trwogę. Wszystko co żyło w grodzie, zerwało się na nogi. Biegli do wałów Smerdowie, czeladź, pachołkowie...

Popiel zadrżał, księżna zbladła i oboje wyszli na przedsienie.

Wieczór był cichy, bez miesiąca ledwie więc można było rozpoznać czarne mrowisko ludzi, posuwających się bez hałasu od strony ciemnego boru.

— Ludzie, na wały! kto żyw, most palić! — krzyczał przerażony Popiel.

Uwijano się na grodzie, a tymczasem noc zapadła coraz czarniejsza i nikt już dojrzeć nie mógł kogo krył las mroczny...

Na jeziorze most palono: zaświeciły ciemne smugi.., i znów cicho było i mroczno...

Popiel, chociaż strwożony, pocieszał się:

— Ot, postoją i pójdą!

Biała pani siedziała milcząca i smutna.

W przerażeniu i trwodze gród cały oczekiwał czegoś strasznego...

Tak noc zeszła.

A i nad ranem nic nie zobaczono, gdyż mgła tak gęsta unosiła się nad jeziorem i grodem, że o dwa kroki rozejrzeć się nie było można. Dopiero gdy słońce jaśniej zaświtało, a wiatr mgły rozniósł, ludzie stojący na wałach, ujrzeli z przerażeniem mur zwarty, głowa przy głowie, ramię przy ramieniu.

Popiel widział o parę kroków zbrojnych ludzi, a rozpoznawał w nich ojców, synów i braci tych, których pomordował, potopił w jeziorze, lub potruł za namową żony... Mrowie po nim przeszło i uciekł na wieżę, a wieża to była wysoka, wnijścia do niej z dołu nie było, tylko po drabinie wchodzono tam na górę.

Blada księżna za nim pobiegła.

Na wałach walczący rzucili się już na siebie.

Świszczą strzały, ze stron obu sypią się kamienie.

Jedni padają odepchnięci, a drudzy cisną się na ich miejsca: po zabitych stają żywi.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy, jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W. K. P., Prus W. i Z. i Szlązka -	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier) - - - - - -	42¾	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem - -	50	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	25
Gulden do Holandyi - - -	41¼	25
Kroner do Danii, Szwecyi i Norwegii	27¾	25
Lira do Włoch - - - - -	19 9/10	25

W. DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Grudzień, rok 1891.

24 Czwartek, Adam i Ewa Wigilia
25 Piątek, **NARODZENIE PAŃSKIE.**
26 Sobota, **SZCZEPAN M.**
27 Niedziela, **po Boż. Nar.** Jan Ewangiel.
28 Poniedziałek, Młodzianki, Domicyan m.
29 Wtorek, Tomasz bisk.
30 Środa, Dawid kr.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Glen Lyon, dn. 12 Grudnia, '91.

W niedzielę dnia 29 Listopada Polacy tej parafii obchodzili tu rocznicę 29 Listopada.

Był to dzień nadzwyczaj piękny. Z rana nabożeństwo jak zwykle odprawił Wiel. ks. proboszcz A. Żychowicz, po południu o 3 godzinie cztery miejscowe towarzystwa uporządkowały się u swych prezydentów: 1) Tow. św. Józefa z muzyką polską; 2) tow. św. Wojciecha; 3) tow. św. Kaźmierza i 4) tow. grecko-katolickie św. Mikołaja; w paradzie i odznakach przeszły przez ulice i udały się do kościoła, gdzie już Wiel. ks. proboszcz oczekiwał. O godzinie 4 rozpoczęto nieszpory. Po nieszporach Wiel. nasz ks. proboszcz A. Żychowicz wygłosił piękną mowę zastósowaną do dnia uroczystości. Po ukończeniu nabożeństwa zgromadzeni powrócili do domów, a o godzinie 7 wieczorem zeszli się do szkoły parafialnej, gdzie obchód otworzył Wiel. ks. Żychowicz, powołując pana Adolfa Kwiatkowskiego na marszałka, a Ludwika Drążewskiego na sekretarza obchodu. Program obchodu był następujący:

1) Muzyka: "Z tej naszej nędzy".

2) Śpiew dzieci szkolnych: "Cześć polskiej ziemi cześć."

3) Wielebny nasz proboszcz jako pierwszy mówca, w jasnych i dobitnych słowach, wyłuszczył powody i cele powstania Listopadowego, oraz przyczyny upadku i smutne tegoż następstwa.

4) Deklamacya uczennicy Snopkowskiej: "Modlitwa za Polskę."

5) Deklamacya ucz. W. Majewskiej: "Krakusy".

6) Deklamacya ucznia Cytermana: "Wspomnienie rannego z r. 1863."

7) Śpiew dzieci szkolnych: "Lecą listki z drzewa."

8) Przemawiał w języku angielskim sędzia pokoju z Glen Lyon, p. Patrycyusz Finn, który w mowie swej dowiódł, jak wzniosły i szlachetny był cel powstania listopadowego.

9) Deklamacya ucz. Sierackiej: "Śpiew polskiego dziecka".

10) Deklamacya ucz. Stan. Majewskiej: "Warszawianka."

11) Deklamacya ucz. Koniecznej: "Jeszcze Polska nie zginęła".

12) Śpiew dzieci szkolnych: "Na Wawel, na Wawel".

13) Następnym mówcą był pan Wojciech Groblewski, który przedstawiwszy smutne położenie braci naszych pod dzikim moskiewskim zaborem, zachęcał do zgody i jedności, gdyż tylko tym sposobem przynieść możemy korzyść naszej biednej Ojczyźnie.

14) Deklamacya ucz. Rupticz: "Wspomnienie listopadowe."

15) Deklamacya ucz. Rumieńskiej: "Pożegnanie".

16) Deklamacya uczennicy Butki: "Strzelcy polscy".

17) Przemówił w języku angielskim nasz przyszły prokurator powiatu Luzerne, p. John M. Gorman, ujął on słuchaczy tak swoją wymową jak i znajomością dziejów Polski, za co nagrodzonym został hucznemi oklaskami.

18) Śpiew dzieci szkolnych: "Wisło nasza."

19) Deklamacya ucznia Sieleckiego: "Polska nasza."

20) Deklamacya ucznia Skrzyneckiego: "Śpiew nadziei."

21) Deklamacya uczennicy Robaczewskiej: "Pieśni nasze."

22) Muzyka: "Do broni ludu"

23) Trzy szkolne dziewczynki: "Przedstawienie herb Polski".

24) Pan Józef F. Rudnicki w krótkich i wyrazistych słowach wykazał jak niezbędną jest nam zgoda, jedność i miłość braterska, bez której żadnej korzyści nie przyniesiemy naszej uciemiężonej Ojczyźnie.

25) Muzyka: kilka marszów.

26) Pan Aleksander Sierecki trafił do serca Rodziców zachęcając do kształcenia dzieci. Piękną swą mowę zakończył mniej więcej temi słowy. Pamiętajcie drodzy bracia, że przyjdzie czas kiedy Ojczyzna pociągnie Was do odpowiedzialności i zapyta: Ojcze lub Matko, czy kształciłeś dziatki swoje na dobrych synów Ojczyzny? Czy wszczepiałeś w nich miłość i uczucie do wszystkiego co polskie i szlachetne? Czy starałeś się wychować to dziecko tak, aby swem polskiem imieniem świeciło i było chlubą polskiego narodu? Czy będzie podporą w wydźwignieniu mnie z tej niewoli, w której niesprawiedliwie jęczę już wiek cały?

27) Żywy obraz z żołnierzy: "Pobicie Niemców."

W końcu Wiel. ks. proboszcz A. Żychowicz wystąpił i podziękował wszystkim, co brali udział w obchodzie.

Na zakończenie p. Aleksander Sierecki w imieniu całej naszej parafii podziękował naszemu Wiel. proboszczowi A. Żychowiczowi, za jego trudy podjęte w urządzeniu obchodu, jak i ojcowską pieczołowitość nad całą parafią, na co jednogłośny okrzyk wydarł się z piersi publiczności: Hura! hura! niech żyje nasz kochany proboszcz, niech żyje!!! Piękna ta wzruszająca uroczystość na długo pozostanie nam w pamięci.

Wielebnemu ks. Żychowiczowi i wszystkim braciom i siostrom, biorącym udział w obchodzie, zasyłamy staro-polskie "Bóg zapłać"!

Z uszanowaniem
Ludwik Drążewski,
Sekretarz obchodu.

Jersey City, 18 grudnia, 1891 r.

Szanowna Redakcyo!

Proszę o umieszczenie w swej gazecie niniejszą korespondencyę bez żadnej zmiany, gdyż to co podaję jest świętą prawdą. —

Korespondencya moja nie jest bynajmniej odpowiedzią, ani tym nikczemnym i nędznym oszczercom, którzy każą sobie gryzmolić te oszczerstwa, (bo sami nie umieją pisać), ani ich braciom, którzy je drukują. Lecz tylko jest dowodem dla wszystkich zacnych i uczciwych Polaków, do jakiego stopnia podłości znikczemnienia i łotrostwa doszli ci, którzy zostali już dawno wyłączeni z parafii polskiej w Jersey City. —

Otóż podali oni do swego oszczerczego Organu Urzędowego, że ja nie odprawiłem nabożeństwa za poległych w r. 1830. — A przecież mam dosyć świadków i Polaków i Ajryszów, którzy byli w kościele, że odprawiłem dwa razy nabożeństwo, które zapowiedziałem w Niedzielę przed 29tym Listopada. Raz odprawiłem 27go Listopada o godz. 10 rano nabożeństwo solenne żałobne z wigiliami i katafalkiem, a drugi raz w dzień rocznicy tj. 29go Listopada o godzinie 4 po południu Nieszpory żałobne i z mową do tegoż stósowną. Niech że więc każdy uczciwy i prawy Polak się przekona, jakich mam podłych i nikczemnych burzycieli i wyrzutków społeczeństwa ludzkiego w kolonii polskiej w Jersey City, którzy nie dosyć że sami stali się odszczepieńcami bez czci i wiary ale innych starają się wszelkiemi sposobami sprowadzić z drogi cnoty i uczciwości, uczynić ich szatanami podobnymi sobie. — Zaledwie parę tygodni temu przyszedł ich herszt do kościoła, chodził po świątyni Boga w kapeluszu klnąc i bluźniąc i ten nikczemnik jeszcze narzuca się na przewódzcę ludu.

Ks. Aleksander Michnowski.

Choinka.

Zwyczaj zapalania świateł na choinkach jest bardzo stary. Datuje on, według jednych, z czasów pogańskich; inni przypisują mu pochodzenie chrześciańskie; inni jeszcze — żydowskie. Pierwsi twierdzą, iż starożytni Germanowie dla uczczenia danego bóstwa otaczali światłami poświęcone mu drzewo. Zwyczaj ten został wprowadzony do Germanii przez Gruzusa. Istniał on na wiele lat przedtem w Rzymie. Wirgiliusz w swoich „Georgikach" opiewając go, powiada, że zawieszano na drzewku gliniane posążki bożków, co miało chronić od złych wiatrów i sprowadzać urodzaje. — Z innej znowu strony Augusti w „Starożytnościach eklezyastycznych" wywodzi pochodzenie chrześciańskie drzewka wigilijnego. „Wszystkie nieszczęścia — powiada — spadły na rodzaj ludzki przez nieposłuszeństwo Adama i Ewy dla tego, iż zjedli owoc z drzewa wiadomości złego i dobrego. Zbawienie świata oparte jest na tem, iż Chrystus przez posłuszeństwo oddał ciało swe drzewu śmierci, to jest krzyżowi, a to dla wyjednania grzesznikom przystępu do wzbronionego im do owego czasu drzewa Żywota." — Szperacz starożytności, Paweł Cassel, widzi w choinie zabytek żydowskiego rytuału, tłómacząc, iż świecznik sześcioramienny wraz ze swą łodygą, kielichami i owocami uosabiał drzewo życia; dodaje przytem, że podczas świąt Machabeuszów, gdy obchodzono rocznicę oczyszczenia świątyni przez Judę, w każdem domostwie żydowskiem zapalano światła na pamiątkę ogólnej illuminacyi, nakazanej niegdyś z powodu tej uroczystości. Kościół chrześciański zmodyfikował ten zakorzeniony i przyjęty zwyczaj. Chrystus jest dlań żywą Osobą, której świecznik był tylko symbolem. Dla tego to zastąpiono go zielonem zawsze drzewem, obciążonem owocami. Wszystkie te trzy zdania mają tylko hipoteczne znaczenie, żaden z badaczy nie przytacza faktów na poparcie tego twierdzenia. — Zwyczaj staruszka, chodzącego od domu do domu w wigilię, datuje jeszcze z czasów średniowiecznych. Żonglerzy uosabiali w ten sposób Boże Narodzenie, chodząc z pieśniami po domach. Św. Franiszek z Asyżu powziął myśl uczczenia tego święta widowiskami ludowemi. „Urządził on — jak opowiada św. Benedykt — stajenkę na łące: była tam Matka Bozka, św. Józef, Pan Jezus i pasterze. Tłum księży, mnichów i pospólstwa cisnął się do żłóbka, jarzącego się od świateł. Po ewangelii św. Franciszek miał kazanie o dzieciątku betleemskiem. Zgromadzenie było tak wzruszone jego słowami, że odtąd zaczęto ustawiać żłobki po domach prywatnych." Uczony Ghislan de Busbec w jednym ze swoich listów z r. 1555 opisuje, w jaki sposób obchodzono Boże Narodzenie w niektórych miastach niderlandzkich: „Wracam właśnie ze mszy północnej. Po środku kościoła klęczała dziewica uosabiająca Najświętszą Panienkę; podszedł do niej chłopczyk z chóru, ubrany biało z niebieskiemi skrzydłami u ramion i odmówił „Zdrowaś Marya." Dziewica odpowiedziała „fiat." Po Ewangelii drugi chłopaczek, zamknięty w tekturowym kogucie, bardzo misternie malowanym, naśladując głos tego ptaka, odśpiewał: „Puer natus est nobis" (Dziecię nam się narodziło); śpiewak, ukryty pod skórą wołu zaryczał: „Ubi?" (gdzie?). Cztery owieczki, odpowiadając na pytanie wołu, beknęły: „W Betleem!" Śpiewak, uosabiający osła, zarżał: „Hianus" czyli raczej „Eamus" (chodźmy tam) i wszyscy, oficyanci i lud, obeszli kościół naokoło dla uczczenia Dzieciątka, spoczywającego w żłobku." — W Rzymie, w kościele Najświętszej Maryi in Ara Coeli, opodal od Kapitolu, wystawiają statuetę wyrzeźbioną w wieku szesnastym przez pewnego Franciszkanina, z drzewa Ogrodu Oliwnego. Przedstawia ona Dziecię Jezus, Włosi nazywają ją Santissimo Bambino. Statuetkę, przybraną w szatę jedwabną białą, zdobną w perły i drogie kamienie, kładą w żłobku i od dnia Wigilii do Nowego Roku dzieci z „palco", rodzaju ambony, wygłaszają mówki do „Bambina" w obecności krewnych i rodziców.

Watykan i Kwirynał.

(Tłómaczenie z Ill. Staats - Zeitung.)

Jeżeli można wierzyć pewnym telegramom podmorskim, to papież Leon XIII jest gotowym w obec rządu włoskiego występować łagodniej i zaprowadzić z królem Humbertem tak zwany „modus vivendi."

Chociaż dużo o możliwem wydaleniu się papieża z Rzymu się pisało, mówiło, bajało i majaczyło, to na seryo naczelnik rzymsko-katolickiego kościoła najmniej niezawodnie myślał o opuszczeniu Watykanu. Jeżeli sensacyjne telegramy zawierały zdania jak n. p. następujące: Lecz rząd włoski zezwolilby raczej na wykroczenie każdego rodzaju, nawet na zamordowanie papieża i obrabowanie Watykanu, aniżeliby miał przystać na nowy stan rzeczy; lub: „Demonstracye październikowe okazały, że nieprzyjaciele Stolicy posuną się do ostateczności, podobnie jak to komuna w Paryżu w r. 1871 uczyniła", to można wiedzieć, co w obec uroczystego oświadczenia króla włoskiego, że ani włos z głowy papieża nie zostanie naruszony, sądzić o takich wyrażeniach. Papież Leon XIII pozostanie w Rzymie.

Kim byłby zresztą papież bez Rzymu, wiecznego miasta, z którem się łączą wszystkie tradycye kościoła, przy którego wzmiance szybciej bije serce katolika, a którego zobaczenie jest jednem z najwyższych jego życzeń? A po drugie, czem byłby Rzym bez papieża? Pozostałby naturalnie stolicą zjednoczonego królestwa włoskiego. Pozostałby wprawdzie miejscem pielgrzymki dla artystów i autorów z wszystkich krajów kuli ziemskiej, dla badaczy historyi i starożytności, dla podróżujących dla zdrowia lub przyjemności; lecz większa część pielgrzymów, których życzenie ich serca pociąga do „miasta z odwiecznym tumem", aby głowę widzialną kościoła widzieć osobiście i dać się przez niego pobłogosławić, zmniejszyłaby się znacznie, a zarazem zmniejszyłoby się złote żniwo, jakie miewali Rzymianie potrzebujący zawsze pieniądze.

Niektóre telegramy doniosły, że Leon XIII przybliżył się cokolwiek do króla Humberta i że listy osobistej treści zostały zamienione pomiędzy Rodinim, prezesem ministeryum, i papiezkim sekretarzem stanu.

Zmiana położenia zaś nastała w dniu 2go października. W tym dniu był początek szczerby, która powstała w przyjaźni łączącej papieża z rządem francuzkim. Francuzcy pielgrzymi znieważyli pomnik zmarłego króla Wiktora Emanuela w Pantheonie. Jeżeli chcieli się przez to przysłużyć papieżowi, który właśnie wtenczas pracował nad rozwiązaniem kwestyi socyalnej i między innemi powiedział, że republikańska forma rządu jest najlepszą dla rozwoju i dobrobytu kościoła, to wyświadczyli mu nader złą przysługę. Włosi byli rozjątrzeni, ponieważ Francuzi popełnili łotrostwo, i odpowiedzieli na hańbę zadaną byłemu ich władzcy i to takiemi demonstracyami, o których znaczeniu nie było można wątpić. Papież ubolewał nad haniebnym czynem popełnionym w Pantheonie i kazał ogłosić, że dla tego czynu już więcej nie będzie mógł przyjmować obcych pielgrzymów, a potem wysłał okólnik do kierowników pielgrzymek do Rzymu, w którym wypowiedział, że francuzcy pielgrzymi bez przyczyny zostali wystawieni na napady nieuhamowanej tłuszczy, dziękował pielgrzymom przybyłym do Rzymu za uległość, i przesłał tym, którzy przez gwałty i złośliwą nienawiść zostali wstrzymani od przybycia, swe błogosławieństwo.

Beczce przyjaźni pomiędzy Watykanem i rzecząpospolitą zaś wybiło dno rozporządzenie ogłoszone przez francuzkiego ministra Fallieres, że francuzcy biskupi nie mogą opuścić ich dyecezyi bez pozwoleństwa rządu i że do sądowej odpowiedzialności „za naruszenie konstytucyi" został pociągnięty arcybiskup w Aix protestujący przeciw rozporządzeniu nie zgadzającemu się z prawami księcia kościoła i francuzkiego obywatela. Leon XIII pochwalił arcybiskupa za jego opór i polecił mu, aby z całej siły walczył dla kościoła.

Od tego czasu, jeżeli wszystkie oznaki nie mylą, stało się usposobienie papieża w obec rządu włoskiego bardziej pojednawczem i rozpoczęto kroki dla porozumienia się Watykanu z Kwirynałem. Jeżeli w Watykanie się przekonają, że daremną jest rzeczą naruszyć status quo (obecne położenie) i że najlepszą jest rzeczą poddać się woli ludu włoskiego i prawom kraju, aniżeli myśleć o przywróceniu świeckiej władzy papieża, natenczas zostałby znów ustalony od dłuższego czasu naruszony pokój pomiędzy Watykanem i Kwirynałem.

Eskpedycya po Miss Greenfield.

Czasopismo nowo-yorskie „Sun" donosi: „Do Konstantynopola nadeszła wiadomość z Teheranu, stolicy Persyi, że szach kazał wysłać 10 tysięcy ludzi do Saouk - Bulak, w perskim Kurdystanie, aby odbić angielską dziewczynę, którą Kurdowie uprowadzili przeszłego lata, a która wciąż jeszcze jest więziona; aby uwięzić uprowadzicieli, gdziekolwiek ich znajdą i aby wtargnęli do terytoryum tureckiego, jeżeli będzie potrzeba i ukarali wszystkich, którzy brali udział, w jej uprowadzeniu.

Wiadomość ta wywołała zadumienie u ludności muzułmańskiej, która mniema, że islamizm został znieważony i że nadszedł czas dla wojny świętej. Fakta są następujące:

W Armenii znajduje się pasmo gór, które się ciągną od Mezopotamii aż do Aderbijan w Persyi, zaludnionych przez rasę znaną pod nazwą Kurdów. Dla tego też okolica ta nosi nazwę „Kurdistan". Wschodnia część Kurdystanu leży w prowincyi Aderbijan i jest znaną pod nazwą Saouk - Bulak. Stolica nosi to samo miano. Prowincya stoi pod zarządem gubernatora Amir'a Nizam, następcy tronu perskiego, który mieszka w Tabriz. Kurdowie perscy nie należą do sekty Shich, lecz są prawowiernymi Sunnis'ami, jak Turcy, a między dwiema temi sektami istnieje wielka nienawiść. Dla tego też bratają się raczej z Kurdami w Turcyi, aniżeli z ich ziomkami, Persyanami. Kurdowie składają się z różnych szczepów, z których każdy ma swojego naczelnika. Chociaż są dzikimi instyktownie, to jednak nie są takimi rozbójnikami, jak Kurdowie Turcyi, ponieważ są otoczeni żyznemi równinami, które dostarczają pod dostatkiem owoców i produktów.

Handel Kurdów pozostaje w rękach Armeńczyków, Persów i niektórych Europejczyków, którzy także pomagają Kurdom w ich rolniczych zatrudnieniach przez pożyczanie pieniędzy. Pomiędzy ostatnimi znajdował się Anglik Isaac Greenfield, który zamieszkał w Saoul - Bulak i nabył znaczną własność. Anglik ten ożenił się z Amerykanką w Tabriz i został ojcem czterech chłopców i trzech dziewczyn, z których już wszyscy wstąpili do stanu małżeńskiego, wyjąwszy najmłodszej 16letniej Amelii, która aż do niedawnego czasu była z jej matką. Greenfield umarł kilka lat temu, pozostawiając swą własność swej żonie.

Pani Greenfield, chociaż była mieszkanką w Tabriz, przepędziła większą część jej czasu z córką w Saouk Bulak. Własność jej graniczyła z posiadłością Ahmeda Beya, jednego z naczelników Kurdów. Ahmed Bey posiada syna, który już dawno namiętnie się zakochał w pięknej Amelii i postanowił posiąść ją w jeden sposób lub drugi. Wychowany jako muzułmanin a będąc do tego Kurdem uważał porwanie i uwiedzenie chrześciańskiej dziewczyny jako prawo mu przysługujące. Aby przeprowadzić swój plan ujednał sobie kurdzką kobietę, która była służącą u pani Greenfield. Służąca ta podczas chwilowej obecności matki zdołała młodą pannę Amelię namówić, aby poszła z nią na przechadzkę po poblizkich polach. Skoro zaś doszły do strumyka płynącego w pobliżu, oddział zbrojnych ludzi je otoczył i uprowadził.

Matka wywiadywała się, lecz nie mogła powziąść żadnej informacyi od służby. Z obawą w sercu oczekiwała przybycia córki aż do północy, poczem podejrzywając, że się stało bezprawie, wysłała konnych ludzi dla odszukania dziewczyny. Ludzie konni powrócili nad ranem bez wiadomości o dziewczynie. Natenczas pani Greenfield przedłożyła sprawę gubernatorowi, który reprezentując Amir'a Nizzam'a, telegrafował do angielskiego konsula w Tabriz, jako i do Amira Nizzam'a. Ten ostatni posłał natychmiast rozkaz do swego zastępcy w Saouk - Bulak, aby natychmiast odszukał dziewczynę i odesłał wszystkich, którzy brali udział w tym haniebnym czynie, do Tabriz. W odpowiedzi na ten rozkaz został Amir Nizzam uwiadomiony, że uprowadziciele pochodzili z tureckiego Kurdystanu i że dziewczyna została zawiezioną na terytoryum tureckie, nad którem wicegubernator nie miał kontroli. Lecz Amir Nizzam wiedząc dobrze, że uprowadzicielem jest okrzyczany syn Ahmed'a Bey'a, poddany perski, wysłał stanowczy rozkaz, aby wszyscy kurdyjscy naczelnicy z Saoul - Bulak zostali przysłani do Tabriz lub aby przystawiono natychmiast uprowadzoną dziewczynę.

Kurdyjscy naczelnicy przestraszeni tym rozkazem a znając nieprzebłagalną naturę Amira Nizzam zgromadzili się i po dłuższej naradzie spisali raport, że w tym przypadku nie było uprowadzenia, że dziewczyna z własnej woli uciekła z domu, przyjęła islamizm i stała się żoną muzułmana. Aby potwierdzić to sprawozdanie przybył Kurd muzułmański z tureckiego Kurdystanu do konsulatu tureckiego w Saouk - Bulak, twierdził, że jest mężem dziewczyny i prosił o opiekę sztandaru, na którym się znajduje półksiężyc i gwiazda. Powiedział, że dziewczyna nie była Angielką, lecz Ormianką.

Wiadomość o tym wypadku rozniosła się z błyskawiczną szybkością po całem Saoul - Bulak i wszyscy Kurdowie w Saoul pobiegli uzbrojeni do konsulatu tureckiego żądając bezkarności w imieniu sułtana, który jest kalifem wszystkich wiernych muzułmanów. Thomas Effendi, konsul turecki i syryjski chrześcianin, zatelegrafował o położeniu do swego szefa, Behjeta Beya, konsula jeneralnego w Tabriz, i zażądał rozporządzenia. Behjet Bey odpowiedział telegraficznie, że trzeba się koniecznie postarać o dziewczynę. Tłuszcza, skoro jej zakomunikowano to rozporządzenie, poprzysięgła zemstę konsulowi, wołając:

„Przeklęty giaurze, dbasz więcej o swych współwierców, aniżeli o wiernych poddanych sułtana, którego sługą jesteś — powinieneś być pocięty na kawałki za twe wiarołomstwo."

Thomas Effendi uciekł do rezydencyi gubernatora. Tłuszcza pobiegła za nim żądając jego głowy. Gubernator odbił napad i telegrafował do Amira Nizzam.

Tymczasem zasmucona matka nie pozostała bezczynną. Udała się do Tabriz, rozmówiła z konsulem brytańskim i telegrafowała do posła brytańskiego w Teheranie i do lorda Salisbury w Londynie, prosząc o pomoc i opiekę. Z Londynu przyszło polecenie do posła Wielkiej Brytanii, aby użył energicznych środków i zażądał od rządu perskiego szybkiego odkrycia uprowadzonej dziewczyny. Rząd szacha odpowiedział, że chce i jest gotowym uczynić wszystko, aby zadowolić Anglię, lecz w tym przypadku rząd szacha jest bezsilnym, gdyż uprowadziciele są poddanymi tureckimi i nie należą do jurysdykcyi perskiej. Powinnością sułtana jest, aby działał. Jednakowoż gdyby sułtan dał pozwoleństwo do ścigania i ukarania łotrów, rząd szacha chętnie tak uczyni.

Odpowiedź tę telegrafowano lordowi Salisbury, który polecił Sir Williamowi White, angielskiemu posłowi w Konstantynopolu, aby przedłożył sprawę sułtanowi i zażądał bezzwłocznego zadosyćuczynienia.

Wielka Porta nie wiedziała co czynić, bo nie chciała obrazić Kurdów, gdyż w razie potrzeby może ich zawsze zużytkować, a przez upoważnienie szacha do działania w imieniu tureckiem udowodniłaby słabość rządu tureckiego. Sir William dostał zapewnienie, że sprawa zostanie załatwioną bez chwytania się środków ostrych.

Wysłano natychmiast uwiadomienie do naczelników Kurdów, aby wydali dziewczynę. Kurdowie rozjątrzyli się i nie chcieli uznać autentyczności rozkazu, gdyż poprzednio dostali polecenie, aby prześladowali Armeńczyków. Oprócz tego nie uczyniono nic w przypadku Galizary, ormiańskiej dziewczyny, którą także uprowadzili. Stawili więc opór rządowi twierdząc, że dziewczyna stała się muzułmanką, i że to jest religijna a nie cywilna sprawa.

Wielka Porta znajdowała się znów między młotem a kowadłem; z jednej strony narażała kraj na inwazyą brytańską, z drugiej musiała zezwolić, aby szach ją zastępował. Drugie było mniejszem złem i dla tego został szach upoważniony do działania, gdyż perskie mieszanie się do sprawy można w obec Kurdów policzyć na karb schizmatyckiej nienawiści. Dla tego podjął Amir Nizam wyprawę w 10,000 ludzi. (Czy dziewczynę odebrał, jest rzeczą, o której jeszcze nie doniesiono).

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Z różnych stron Królestwa Polskiego dochodzą wiadomości, że rząd rosyjski wysyła komisye do gmin wiejskich, które przeprowadzają spis włościan, nie posiadających własności gruntowej. Cel tych spisów, odbywanych z pewną prozepopeją urzędową, jest dotąd tajemnicą. Zdarza się jednak, że niższe figury rosyjskie, zasiadające za stołem komisyi, rzucają półsłówka, budzące nadzieję, że ten spis bezrolnych włościan ma służyć do zamierzonych nowych nadziałów, oczywiście z łanów dworskich.

Mimo budzenia takich apetytów, ludność z obawą i nieufnością przystępuje do tej operacyi spisu, przeczuwając coś złego. Jakoż zamiar właściwy ma się wiązać z dzikim i szatańskim planem kolonizacyi wewnętrznych gubernii carstwa włościanami polskimi, nie posiadającymi roli. Emigracya brazylijska ma być zwróconą tam, gdzie od paru lat sroży się głód — i dalej nad morze Kaspijskie i po za Ural.

Pod koniec stulecia postępu i wolności podobny gwałt byłby pięknym zaiste epilogiem. Polityka wytępienia polskości w ostatnim czasie od wyższych warstw sięga do ludu wiejskiego i budzi też w nim coraz więcej skarg, strachu i wstrętu do tych reformatorów, którzy przechwalali się do niedawna dobrodziejstwami dla Słowian i ich obroną przed rzekomym uciskiem szlachty polskiej.

System prześladowania przestał już być politycznym, gdy nikt w kraju biernej ani czynnej nie stawia opozycyi, ale staje się etnograficznym, niszczy wszystko, co ma cechę rodzimą, polską. Rusyfikacya szkoły ludowej i administracya gminy przez nasłanych z Rosyi diejateli najniższego rzędu budzi też wśród ludu wiejskiego uczucia narodowe, które zamierza wytępić, doprowadza włościan w wielu okolicach do rozpaczy, która była właściwem źródłem emigracyi brazylijskiej.

— „Warsz. Dniewnik" donosi, że na skutek postanowienia ministra spraw wewnętrznych wikaryusz parafii Odrowąż, ksiądz Antoni Chmielewski, za „szkodliwy wpływ" na swych parafian, został wysłany do gubernii smoleńskiej na trzy lata. Zostali zaś wydaleni od obowiązków: administrator parafii Kunice, ksiądz Franciszek Barciński wikaryusz kościoła filialnego we wsi Strzegom, ksiądz Józef Falkiewicz, dziekan dekanata bielskiego, ksiądz Wawrzyniec Brzozowski i wikaryusz parafii Wigry, ksiądz Szymon Nautinis. Co ci biedni księża zbroili? Zapewne wypełniali gorliwie swe obowiązki kapłańskie — co się Moskalom nie podoba.

— Z Warszawy piszą do „Dz. Pol.":

„Myślą tu znowu o uroczystości 900-letniego jubileusza zaprowadzenia prawosławia na Wołyniu, w t. zw. przez Rosyan „Chołmszczyznie" i... w Galicyi. Jakiś „Wołyniec" wypalił już w „Warsz. Dniewn." odezwę, w której powiada, że ten jubileusz prawosławia na Wołyniu, Chołmszczyznie i w Galicyi powinien być jak najuroczyściej obchodzony, no i ma się rozumieć, skoro już „Warsz. Dniewn." o tem pisze, to będzie, bo któż zresztą przeszkodzić może urządzeniu i odegraniu takiej prawosławnej komedyi?

— Czesi na Wołyniu. P. Liprandi poświęcił w „Rusk. Wiest." długi artykuł kolonizacyi Czechów na Wołyniu. Autor przytacza na wstępie, że w ciągu ostatnich lat 25 prawie 15 tysięcy Czechów osiadło na Wołyniu i że obecnie władają oni 86 tysiącami dziesiatyn ziemi.

Z początku — czytamy dalej — Czesi pozostawieni byli sami sobie. Nikt się nimi nie interesował i dopiero z czasem starały się wziąść ich w opiekę żywioły Rosyi nieprzyjazne (?). Ale w miarę zbliżania się do ludności miejscowej Czesi ujawnili dążność do religijnego zbratania się z Rosyanami. Początkowo tylko pojedyńcze rodziny przyjmowały prawosławie, ale w ostatnich latach już całe masy Czechów przechodzą na łono cerkwi ojczystej (!) Obecnie prawie 10,000 Czechów wyznaje religią prawosławną; w niedalekiej przyszłości przewidzianem jest przyjęcie prawosławia przez 2—3 tysięcy Czechów, ale pozostała liczba kolonistów czeskich uporczywie (!) odrzuca wszelkie zabiegi misyonarzy i nie chce słyszeć o zmianie wyznania. Przeszło 1½ tysiąca Czechów ostatniej kategoryi nie przyjęło nawet poddaństwa rosyjskiego, jakkolwiek przyjęto ich tutaj tak uprzejmie i serdecznie (!).

Że Czesi sami uznali konieczność religijnego zbratania się (!) z narodem rosyjskim i przyjęcia wiary swych (!?) ojców, za dowód może posłużyć to, że Czesi prawosławni bardzo prędko przejmują się (przy nahajce!) wszelkiemi zasadami religii i zgodnie z jej wymaganiami, zmieniają tryb życia.

W wielu szkołach czeskich wprowadza się język rosyjski i szkoły takie istnieją już w Wysokim, Olszańsku, Podzurkowie, Glińsku, Krosznie i innych koloniach. Czech, Mati, przy poświęceniu szkoły cerkiewnej w Krosznie, przyjął, wedle obyczaju rosyjskiego, chlebem i solą duchowieństwo przybyłe z Żytomierza, oraz dygnitarzy cywilnych i powitał ich następującą przemową:

„Proszę przyjąć od nas chleb i sól, pochodzące od Boga i wybaczyć nam, jeżliśmy w czem zgrzeszyli. Przecieżeśmy przyszli na świat w starej naszej nieszczęsnej (!) ojczyznie — Czechach, pozostających w niewoli rzymskiej (!) i pod jarzmem niemieckiem. Lecz, Bogu niech będą dzięki! tu, w Rosyi, odnaleźliśmy drugą ojczyznę. Olbrzymi naród rosyjski przyjął nas po bratersku (?) i dla tego też po raz wtóry powtarzam prośbę: przyjmcie nas jak swe dzieci na wychowanie; gdyby zaś który z nas zgrzeszył z niewiadomości, to wybaczcie mu po bratersku i po chrześciańsku."

Czesi z osady Kwasiłów w powiecie rowińskiem, po przyjęciu prawosławia poczęli gorliwie uczyć się języka rosyjskiego i prosili o pozwolenie założenia u siebie biblioteki szkólnej, dla wspólnego korzystania z książek i wydawnictw rosyjskich.

„Nowoje Wremia" powtórzywszy te tendencyjne wiadomości, dodaje od siebie:

Zbliżenie na gruncie religijnym zacieśnia stósunki, i związki małżeńskie Czechów i włościan miejscowych, nie należą już do rzadkości. W ogóle stosunki tego rodzaju sprowadziły już pewien postęp w sferze stosunków ekonomicznych i rólniczych. Nadto Czesi są tak bardzo zadowoleni (?!) z warunków pobytu na Wołyniu, że sprowadzają tu swych rodaków aż ze Stanów Zjednoczonych Ameryki.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Pan Grudzielski nabył wieś Grotkowo, w powiecie witkowskim położoną, od p. Waltera Niemca. Wieś ta już od lat 30 pozostała w ręku niemieckiem. — Daj Boże takich więcej.

— „Czas" donosi, iż Dominowo w powiecie średzkim, blisko 1000 hekt. obszaru, własność p. St. Ponińskiego, i Pogrzybów, w pow. odolanowskim, 2775 hekt. obszaru, własność p. Niemojowskiego, kupiła kom. kolonizacyjna. Korespondent dodaje: „Obiedwie sprzedaże motywują się tylko wygodą właścicieli, zwłaszcza też pierwsza; właściciel Pogrzybowa jest kawalerem. O innych niepomyślnych wiadomościach, dotyczących gry na giełdzie i jej skutków nie piszę jeszcze, bo nie są dostatecznie sprawdzone".

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Gąsiorki pod Morzeszczynem. 17 z. m. odbyło się złote wesele właściciela p. Sikorskiego i jego godnej małżonki bardzo uroczyście. W dniu wzmiankowanym odbyła się przy licznym udziale sąsiadów Msza św. w parafialnym kościele i pobłogosławienie pary jubilackiej. Wieczorem zaś uczta z tańcami.

— Warmia polska. Ze sprawozdania p. Franciszka Szczepańskiego z Lamkowa, delegata Towarzystwa Czytelni ludowych na Warmią, dowiadujemy się, że na polskiej Warmii istnieją czytelnie polskie: w Sząbruku, Gietrzwałdzie, Szombarku, w Siostrach, w Brunswałdzie, Spręcowie, Roznowie, Dawitach, Olsztynie, Kieźlinach, Bartęgu, Jondorfie, Butrynach, Gryźlinach, Skajwotach, w W. Klebarku, Szomwałdzie, W. Trękusie, w W. Purdzie, w Starem Marcinkowie, W. Lamkowie, Ottendorfie, Kronowie, Kołakach, Starym Wartemborku, Gadach, Tuławkach, Wartemborku, W. Legajnach, Mokinach, Jedzparku, Kerzlinach, Ramsowie, Bartołtach, Neswiku, Biesowie, Stryjowie, Najdymowie, Rydbachu, Biskupcu, Raszęgu, Podlągu, Stanislewie, W. Lesznie, Radziskach, Likuzach, Małym Ubstychu, Nowym Wierckubie, Wygodzie, Wyrandach, Małém Lamkowie, Łupce, Południewie, Grabowie, Węgoju i Ruklawkach.

— W Grudziądzu stawał w tych dniach przed sądem przysięgłych niejaki Gustaw Adolf Lange, wyrobnik dzienny, oskarżony prawie o wszystkie zbrodnie, jakie tylko kodeks karny wymienia, a mianowicie: morderstwo, występek przeciw moralności, wymuszenie, kradzież, obrażenie ciała, fałszowanie świadectwa, oszustwo, rozbój i rabunek. Indywiduum to grasowało w okolicach Grudziądza od r. 1884 i było postrachem całego obwodu. Sędziowie przysięgli uznali Langego winnym wszystkich przytoczonych zbrodni, a sąd skazał go na karę śmierci, a nadto na 4 lata więzienia i pozbawienia wszelkich praw obywatelskich przez lat sześć. Ciekawą jest rzeczą, w jaki sposób ta dodatkowa kara wykonaną zostanie.

— W powiecie puckim — pisze „Gazeta Gdańska" — mieszka 19,312 katolików i 4032 protestantów według statystyki urzędowej. Powiat ma 13 obwodów, jednakowoż nie ma ani jednego katolika pomiędzy wójtami i ich zastępcami. Wszystkie urzęda królewskie i miejskie, jak n. p. sekretarza lantratowego i powiatowego inspektora szkólnego, żandarmów, prawników i t. p., są obsadzone protestantami. Jest prawie niepodobieństwem, aby nie było pomiędzy katolikami osobistości, któreby nie miały zdatności przynajmniej do kilku z wymienionych urzędów. Mówiono dawniej o przesadzeniu rendanta p. Baranowskiego do Pucka, nagle jednakowoż cofnięto ten zamiar. Burmistrz miasta powiatowego, katolik, nie posiada nawet władzy wykonawczej, tylko sekretarz powiatowy. Jego zastępca nawet nie jest żaden urzędnik, tylko drukarz, także ewangelik, co według prawa miejskiego (§ 62) wcale nie jest dozwolonem. Z tego wszystkiego prawieby wnosić można, że w powiecie puckim tylko protestanci są zdatni do urzędów! Z pewnością nie ma ani jednego powiatu w całej monarchii pruskiej, któryby pod tym względem z puckim porównać można.

Szlązk.

Straszliwą śmiercią zginął w Łabętach konduktor Kabisz z Gliwic. Chciał on, gdy pociąg ruszył z miejsca, wejść po stopniach do wagonu swego, tymczasem stracił równowagę i spadł pod koła, które przecięły ciało jego na dwie połowy.

— Od Katowic otrzymał „Katolik" następujące pismo:

„Wyczytawszy w „Katoliku", że Polakom poznańskim rząd więcej wolności dla ich ojczystej mowy udzielił, wypowiadam wielkie ubolewanie, że pan minister oświaty też i dla nas, Polaków górnoszlązkich, tego samego nie uczynił. Razem z wszystkimi Polakami na Górnym Szlązku pytam pana ministra: Czy my gorsi poddani od Polaków poznańskich? Czy my, ojcowie, nie stawali mężnie w każdej potrzebie i na każde zawołanie króla pruskiego? Czy my się za Prusy nie bili? Czy nie spełniamy wiernie naszych obowiązków względem państwa pruskiego? Czy nas ministrowie nie chwalili za wierność! A tymczasem innym Polakom rząd ulżył, a nam nic. My nie żądamy, aby nauka niemiecka w szkołach ustała, tylko żądamy, aby obok niemieckiej także i polska nauka w szkole była. Żądamy zaś tego w tym celu, aby nasze dziatki wychowały się dla Boga i dla ludzi, dla dobra Kościoła św. i dla dobra państwa pruskiego, którego poddanymi jesteśmy. Pragniemy, aby szkoła zrobiła z dzieci naszych pobożną, bogobojną, prawą, zacną młodzież, z którejby prawi ludzie wyrośli.

Dzisiejsza szkoła nie może tego osięgnąć, a to z tej przyczyny, że nie otwiera rozumu i serca dzieci tym kluczem, którym jedynie rozum i serce otworzyć można, to jest językiem ojczystym. Już też aż zanadto jaskrawo pokazują się między młodzieżą skutki nieprawidłowej nauki w naszych szkołach. Od lat wysyłamy prośby i podania do Berlina, ale z Berlina jeszcze nie doszła nas żadna pomyślna odpowiedź. Domyślamy się, że między nami a Berlinem ktoś stoi, a pewnie się nie omylimy, gdy powiemy, że to są owe „berychty", które ztąd do Berlina o nas posyłają. Niech pan minister oświaty nie zważa na „berychty", bo one wszystkie zafarbowane na naszą niekorzyść, ale niech zajrzy do naszych pism polskich, to się przekona, jak w istocie jest. My wiemy, kto te „berychty" pisuje i łatwo nam się domyślić, jak je pisują. Jaki „berycht" może napisać np. pewien inspektor szkólny, który przyszedłszy do szkoły, gdzie prawie same polskie dzieci siedzą, tak do nich mówi, naturalnie po niemiecku: „Uczcie się dzieci po niemiecku, bo polska mowa nie jest nic warta; ona jednak raz wyginie. Patrzcie, ile to jest ludzi, co po niemiecku się nauczyli i po polsku nie mówią; to jeno wy tu jeszcze mówicie." Co sobie takie dziecko ma pomyśleć o panu inspektorze, który mu mówi, że „ono tylko po polsku jeszcze mówi", a dziecko wie, że tym językiem mówi przeszło milion ludzi na samym Szlązku, a przeszło 16 milionów na całym świecie. Jaki „berycht" może taki inspektor napisać? Niektórzy panowie nauczyciele idą za przykładem pana inspektora i zakazują pod karą bicia (po dwa razy na ręce prętkiem) po za szkołą nawet rozmawiać po polsku.

A cóż mówić dopiero o samej nauce? O turnowanie, rozmaite skakanie, rozmaite filozofie i „grafie", to jest w szkole wielkie staranie, ale o tem nic nie ma, jakby to dzieci w polskiej mowie najlepiej nauczyć, kochać Boga, znać jego przykazania, co jest grzech, jak Kościoła św. słuchać należy. Choć się te nauki wykładają, to po niemiecku, a bo to taka nauka wniknie do rozumu i serca dzieci? Prawie mi tak przychodzi, jakby wody nalał na rękę. Strząsnąć ręką, to woda spadnie i jeno trochę mokrego zostanie, a po chwili już i to uschnie i znaku nie ma wody. Tak samo jest z niemiecką nauką i rozumem a sercem naszych dzieci. Główna część nauki wcale nie

darmo jest, a to trochę, co się utrzyma, za chwilę wyschnie i zniknie.

Niech sobie pan minister przedstawi, jaka to musi być pustka w rozumie w duszy, w sercu naszych dzieci i to niestety pod względem rzeczy najpotrzebniejszych człowiekowi, to jest wiary św.

Gdy Najjaśniejszy król Wilhelm łaskawiej na Polaków poznańskich teraz patrzy, to i nam niech się jego łaska dostanie. My nie chcemy za wiele, ani nic takiego, coby na szkodę państwu było. Chcemy, aby się nasze dzieci w szkole znowu czytać i pisać po polsku uczyły, a nadto, aby nasi Przew. księża znów religii po polsku uczyli i dozór mieli.

Najjaśniejszy cesarz okazał tyle serca dla biednych swoich poddanych. Toć niepodobna, aby i nas biednych polskich rodziców na Szlązku, nie miał wysłuchać.

Pana ministra prosimy, aby się u Najjaśniejszego Pana za nami wstawił o zaprowadzenie obowiązkowej nauki polskiego języka w szkołach.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Tablicę pamiątkową ku czci weterana z roku 1831 śp. Mieczysława Weryhy Darowskiego odsłonięto we Lwowie w kościele OO. Dominikanów.

Na marmurowej tablicy pod portretem weterana umieszczono następujące słowa:

„Mieczysław Weryha Darowski, oficer wojsk polskich z roku 1831, pułku jazdy poznańskiej, ozdobiony złotym krzyżem „Virtuti militari", założyciel i długoletni prezes stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda," * W Jurowicach 25 Marca 1810 r., † w Krakowie 27 lutego 1889.

„W uczczeniu pamięci męża pełnego chwały i zasług, niestrudzonego w pracy narodowej obywatela, opiekuna młodzieży, kamień ten położyli rodacy i niewiasty polskie."

Podczas mszy św. chór „Gwiazdy" odśpiewał mszę Gounoda, poczem ks. Jan Siemieński przemówił w słowach gorących i pełnych patryotycznego zapału.

— Z Tarnopola donoszą: Włościanie w powiecie zbarazkim wyprzedają swoje grunta, a namawiają ich do tego żydzi, dzierżawiący karczmy, którzy naturalnie kupują od nich te grunta, prawie za bezcen, aby następnie sprzedać je za drogie pieniądze komisyi kolonizacyjnej bar. Hirsza a właściwie Friedlanderowi, sekretarzowi Towarzystwa „Alliance Israélite". Kontrakty ludziom spisują jacyś pokątni pisarze, i wszystkich wysyłają do kraju róż, „Rozalii" (inna nazwa Brazylii), gdzie według ich opowiadania, każdy z wieśniaków ma otrzymać 100 morgów pola, 10 par wołów, i worek pieniędzy na zakupno narzędzi rolniczych potrzebnych do uprawy roli. Nic dziwnego więc, że lud nasz nieoświecony, ślepo ufa słowom tych podłych ajentów i wysprzedaje się, aby tylko jak najprędzej dostać się do owego obiecanego kraju „Rozalii", płynącego miodem i mlekiem.

— W Betlińcach powiatu sereckiego w Galicyi, dzieci bawiące się na polu, spostrzegły w roli błyszczący się kawałek metalu. Nie mogąc same wydobyć go z ziemi, dały znać do wsi, zkąd przybyli włościanie i wykopali — stary dzwon, na którego ścianie znajduje się wyryty rok 976. Objętość dzwonu ma pół metra średnicy. Jest on zachowany wcale dobrze.

— Pomnik jenerała dwernickiego w Łopatynie. Jedną z najsympatyczniejszych postaci, w czasie rewolucyi 1831 r., był bez zaprzeczenia jenerał Dwernicki. Za czasów księcia Konstantego, dowodził drugim pułkiem ułanów. Po nocy listopadowej, mianowano go jenerałem, i powierzono dowództwo korpusiku wołyńskiego. Na czele 12 szwadronów jazdy, sformowanej z rezerwowych żołnierzy, paru batalionów piechoty i kilku działek, wkroczył na Wołyń, i początkowo odniósł świetne zwycięstwo pod Stoczkiem. Zabrał 6 dział, przeszło 2000 jeńców, i zmusił do cofnięcia się przeważające siły moskiewskie. Rząd narodowy pozostawił go jednak własnemu losowi, i Dwernicki naciskany ze wszystkich stron, przeszedł do Galicyi, gdzie złożył broń. Wypuszczony na wolność, dał słowo, że nie będzie brał udziału w wojnie i wyjechał do Francyi. Tam się ożenił z Francuzką, lecz zatęskniwszy za krajem, zabrał rodzinę i osiedlił się w Galicyi. W 1848 r. objął dowództwo gwardyi narodowej we Lwowie, lecz po bombardowaniu miasta przez jenerała Hamerlinga, cofnął się zupełnie w zacisze domowe, i zajął się tylko wychowaniem dzieci. Umarł w r. 1857, i pochowany został na cmentarzu w Łopatynie pod Brodami.

Dwernicki odznaczył się także w bitwie pod Monmatre 1814 r.

Dwernicki umarł biedny i na pogrzeb złożyli się koledzy. Ich kosztem stanął pomnik na jego grobie, który dziś znajduje się w nadzwyczaj opłakanym stanie i grozi zupełną ruiną. Pomnik, nawet pod względem artystycznym, zasługuje na konserwacyę, bo był wykonany podług pomysłu dobrego rzeźbiarza.

U dołu pomnika można jeszcze wyczytać napis:

„Ś. p. Józefowi Dwernickiemu, generałowi wojsk polskich, kawalerowi krzyża polskiego i francuzkiego legii honorowej. Zwycięzcy

---

— Na wały! na wały!

Smerdowie biegną, popychają, krzyczą.

Dwa razy odparta napaść toczy się po raz trzeci.

Obie gromady rzucają się na siebie jak wściekłe.

Książęcy słudzy mają broń żelazną, kmieciom pierś mężna za żelazo staje.

Chcą jedną chwilą strasznej zemsty nagrodzić długie dni niewoli.

Już nacisnęli grodową załogę, duszą ją w podwórzu do wrót przypierają... Krew się leje; gęsto padają trupy. Teraz już kto żyw, bieży na drabinę, na wieżę.

— Na stółb! na stółb!

Niosą węzły, jedzenia, kto co pochwyci.

Kmiecie pokonali bez trudu załogę broniącą się na podwórzu. Z parobków wszyscy prawie rzucili broń; niektórzy tylko walczyli z bojaźni przed strasznym księciem, reszta Smerdów i pachołków niemieckich wyginęła.

Grodzisko opanowali kmiecie.

Po izbach, komorach rozbiegli się ludzie szukać zdobyczy... Znaleźli pustkę.

Chytra Niemka wszystko wynieść kazała na wieżę, a w świetlnicy miód tylko zostawiła zatruty... Myszko pierwszy wpadł i o podłogę nim cisnął.

Lud, czapki do góry rzucając, krzyczał:

— Górą Myszkowie! Popiel niech zginie..

Nie był to jednak koniec.

Schronionych w wieży można wziąść tylko głodem. Myszkowie rozłożyli się u podnóża stółbu i czekali cierpliwie. Czeladź wymyślała sobie przez okno. Kmiecie przedrwiwali z Popiela i jego żony. Szóstego dnia za często z wieży wyrzucać nieżywych i od tego czasu coraz słabsze dochodziły jęki, aż dnia dziesiątego cisza grobowa zapanowała na stołbie... Nie było już na wieży żywego człowieka.

Myszkowie przystawili drabinę i weszli do wnętrza.

Straszne ujrzeli tam rzeczy: trup leżał na trupie.

Gdy zeszli, kmiecie ogień położyli pod grodzisko. Z ziemią zrównano gniazdo Popielów, a po kraju Polan wieść leciała radosna, że na grodzie kruki już panują.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Następnego miesiąca w czasie pełni na spustoszonym grodzie Popielowym zwołano wielki wiec kmiecy.

Na trzy dni jednak przed wiecem, gdy księżycowej twarzy jeszcze wiele brakowało, by pełną była, starszyzna już się po dworach zbierać, radzić i wadzić zaczęła. Wszystko zapowiadało, że na tym zgliszczu, co tyle okropności widziało, i wiec spokojnie nie przejdzie.

Ciągnęli kmiecie z wszech stron nad Gopło. Jechali Leszki ze strachem w sercu, ale z minami tęgiemi, jakoby ustąpić nie myśleli. Spodziewali się oni, że gdy na innych nie będzie zgody, to do nich powrócą. Szli też dumni Myszkowie, pewni że będą górą, i innych władyków, kmieci i żupanów ciągnęła moc wielka, tylko na próżno upatrywano Piasta. Ten kmieć dzielny i rozumny, wiedząc, że chytry Niemiec lubi znienacka napadać i gotów skorzystać z chwili, kiedy kmiecie, zajęci wiecem, nie są przygotowani do obrony, wyszedł na zwiady, aby uprzedzić radzących w razie podstępnego napadu. Za to źle było na wiecu bez mądrej rady Piastowej. Zamiast radzenia nad wspólną sprawą, rozlegały się swary i kłótnie tych, którzy dla własnej pychy, a nie dla dobra gromady chcieli objąć władzę książęcą.

Wielu też mówiło: „zdałby się tu nam Piast. Człek prosty, a rozum ma zdrowy, bystrzej widzi, choć mówi niewiele i nie trzyma z nikim, tylko gromady dobra pragnie".

Całe zgromadzenie rozłożyło się rodzinami. Każdy ród chciałby ze swoich księcia dać. Myszków przecie pono było najwięcej i oni najgłośniej szumieli. Ale nie ufano im i niejeden szeptał: „Choć to czysta kmieca krew nasza, ano za łby wzięliby nas pewnie jak tamten, któregośmy się pozbyli".

Nagle Bumir zakrzyczał, wskazując na kupę kamieni:

— Wybierajcie, a rychło!... W domu każdy ma co robić. Chciało się wam pana odmienić, próbujcie szczęścia... Nie mam ja co rzec krom tego, że już widzę książąt siła, choć jednego nie mamy. Czemubym i ja księciem nie miał być?

Po nim Dobek zabrał głos w te słowa:

— Księcia trzeba nam jednego, a swata się ich czterdziestu; za każdego swoja krew bić się gotowa... Ustąpić nie chce nikt... Ano postaremu rzućmy na losy... prędzej będzie... nie umieją ludzie, niech wybierają bogowie.

Nie w smak to poszło Myszkom i innym, — kłócono się jeszcze długo, a z tego wszystkiego wyszło wiadro próżne: nie było wody, nie było zgody.

Nazajutrz grodzisko stało próżne, tylko stado wróbli po niem latało świegocąc, kłócąc się i czubiąc o ziarno, jak wczoraj ludzie o panowanie nad narodem.

Tak, pusto było na grodzisku, ale wrzało i gotowało się po zagrodach.

Nakoniec naznaczono dzień świąteczny na nowe zebranie. Tymczasem ciągnęli kmiecie z mięsiwem, jak na jaką zabawę raczej, niż na wiec poważny.

I niewiadomo, czyby do narady przyszło wśród ogólnego wesela i śmiechu, gdyby nie nadbiegł Dobek zdyszany, zdala już ręką coś pokazując. Gdy stanął, odetchnął i rzekł głosem silnym:

— Synowie Popiela z Pomorcami i Niemcami już idą na nas... puszczę przestąpili. Oto czegośmy się doczekali spierając się i krzycząc! Gdyby nie mądry Piast, który mnie o tem uwiadomił, zaskoczonoby nas nieprzygotowanych... Na koń, kto żyw! do domów, po ludzi!—wołał rozkazując. Niech każdy swoich ludzi zbierze. Jutro wszyscy staniecie tu nad Gopłem, a ztąd razem ruszymy na wroga... Wieczór i noc starczy... Na koń, na koń!

Kmiecie dosiadali też już koni, chwytając je od wozów, z paszy i, nim mrok zapadł, znowu grodzisko stało puste i milczące.

Dobek, który tak siłą zagarnął sobie dowództwo, wysłał teraz kilku ludzi na zwiady.

Tym udało się podstąpić cichaczem pod obóz wrogów. Nie zliczyli ich, ale wiele opowiadali o ich okrucieństwie.

Szli, zabierając ludzi, spędzając trzody, zagrody paląc, garnąc łupy, jakie pochwycić mogli: kędy przeszli, pozostawiali po za sobą pustki i zgliszcza.

(Dokończenie nastąpi.)

w 1831 r. pod Stoczkiem-Kurowem, a w 1814 r. pod Montmatre, urodzonemu w 1779 r. w Warszawie, zmarłemu w Łopatynie 23 marca 1857 r. Walecznemu żołnierzowi i wodzowi, ku czci i pamięci potomnych, wdzięczni rodacy i towarzysze broni ten pomnik położyli roku 1863".

Na górnej części pomnika pomieszczony jest lew z otwartą paszczą. Obok urna nakryta kaskiem ułańskim i płaszczem jeneralskim. Lew opiera się na dziale i kulach i w jednej łapie trzyma szpadę jeneralską.

Z lewego boku pomnika w płaskorzeźbie umieszczone są emblemata wojenne, a z poza krzyża, wystawają dwa działa, sztandary, piki, kosy i t. d.

Szlązk austryacki.

Z Szumbarku. Robotnik Paweł Adamek uderzył kijem tak silnie Annę Hrbaczkową, że ją na miejscu zabił. Hrbaczkowa nie chciała wydać rzeczy należących do Adamka, a to było powodem zabójstwa. —

WASHINGTON.

Washington, 16 grudnia. Amerykański poseł w Chinach uwiadomił ministra stanu Blaine'a, że rząd chinski nie będzie urzędownie zastąpiony na kolumbijskiej wystawie światowej; lecz aby nie stawiać przeszkód jakimkolwiek chinskim wystawcom zniósł rząd cło wywozowe z wszystkich przedmiotów przeznaczonych dla wystawy.

— Sekretarz stanu donosi o zawarciu wspólnej umowy handlowej pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i wszystkiemi brytańsko-zachodnio-indyjskiemi wyspami i brytańską Guyaną. Prezydent wyda na Nowy Rok proklamacyą, w której poda szczegóły umowy.

— Jeneralny zarząd pocztowy postanowił przedsięwziąść kroki dla zcentralizowania prac poczty chicagoskiej. Niektóre z małych niezawisłych biór pocztowych nad południową granicą miasta zostaną zniesione i zamienione na stacye poczty chicagoskiej z listonoszami, przekazami, registracyą itp. I dla okręgu w pobliżu Jackson Parku zostaną przeprowadzone ulepszenia i ułatwienia, gdyż tam, jako na miejscu wystawy światowej można się spodziewać znacznego wzrostu komunikacyj pocztowych. Zostanie tam zaprowadzony system listonoszów i zostaną przedsięwzięte inne polepszenia.

Washington, 17 grudnia. Prezydent zawiadomił senat o nominacyi Stephen'a B. Elkins ze stanu W. Virginia na ministra wojny.

W senacie ogłoszono spis komitetów i członków do nich należących.

Washington, 17 grudnia. Ks. Sebastian Messemer, profesor prawa kościelnego przy tutejszym uniwersytecie, który został zamianowany biskupem w Green Bay, Wis., podziękował za tę godność.

Washington, 18 grudnia. Bióro amerykańskich rzeczypospolitych zostało uwiadomione, że kongres Bolivii większością jednego głosu odrzucił umowę pomiędzy tą rzecząpospolitą i rządem chileńskim. W tej umowie odstąpiła Bolivia rzeczypospolitej chileńskiej wyłączne i wieczne prawo nad prowincyą Cobija, która od wojny pomiędzy Bolivią i Peru w r. 1881 była w posiadaniu rzeczypospolitej Chili. Natomiast Chili zezwoliła na wolną komunikacyę handlową Bolivii przez port Antafagosta, uznawając zarazem prawo Bolivii do ustanowienia komór cła nad granicą boliviańską, bez innych ograniczeń jak tych, które zostały ustanowione na konwencyi w r. 1885. Rząd chileński oświadczył zarazem, że da Bolivii $4,000,000 odszkodowania wojennego, za stratę jaką ponieśli poddani Bolivii podczas wojny w r. 1881.

Bióro rzeczypospolitych amerykańskich zostało uwiadomione, że rząd peruański wypłacił peruańskiemu posłowi w Niemczech Annibalowi Villegas $8000, aby za tę sumę pokrył koszta podróży i przewozu 35 niemieckich familii z Hamburga do Iquiquitos, które tam nad rzeką Amazonką mają założyć kolonię.

Peruański kongres przeznaczył dalej $20,000 na koszta podróży dla dalszych 30 familii niemieckich, które z Hamburga mają być przesłane nad rzekę Amazonkę.

Podminister stanu Wharton oświadczył, że jeszcze nie odebrał wiadomości o zamiarze włoskiego rządu, czy chce przez zamianowanie następcy odwołanego posła Fava faktycznie znów podjąć stósunki dyplomatyczne ze Stanami Zjednoczonymi. Powiadają, że skoro Włochy zrobią pierwszy krok w tej sprawie, "urlop" amerykańskiego posła u Kwirynału, jen. Porter, się ukończy i ten powróci na swe miejsce.

Washington, 20 grudnia. Senator Plumb z Kansas umarł dzisiaj nagle na udar serca. Zawołał: "O Boże, moja głowa, moja głowa!" i upadł a w pięć godziu potem wyzionął ducha nie odzyskawszy przytomności. Nadmierne wyczerpanie sił umysłowych było przyczyną śmierci. Zmarły należał do senatu od roku 1877, i cierpiał od dawnych lat na ból głowy z powodu nadwerężenia mózgu.

Po skonstatowaniu śmierci, poczęto balzamować ciało zmarłego senatora, gdy nadeszła wiadomość telegraficzna od jego żony, aby z ciałem nic nie rozpoczęto, gdyż przeszłego lata senator zdawał się być umarłym przez 2 czy 3 godziny. Dr. Wales przeciął dla tego żyłę, lecz krew z niej nie płynęła, co było dowodem że Plumb istotnie umarł. Liczył lat 54.

Wiadomość o śmierci senatora wywołała wielkie niezapokojenie w stanie Kansas, gdyż zmarły przez swe mowy podczas ostatniej kampanii przyczynił się głównie do porażki partyi znanej pod nazwą "Farmer's Alliance".

AMERYKA.

Przypłacił niezawodnie życiem.

Z Philadelfii donoszą że pewien hamownik Reading kolei dnia 17 grudnia wykonał bohaterski czyn, który niezawodnie życiem przypłaci. William E. Grush, liczący lat 26, jest bohaterem, który stojąc na pierwszym wagonie pociągu, który pchano do przystanku spostrzegł na torze, na którym się pociąg znajdował, niewiastę zbierającą węgle. Grush wołał z całych sił aby zeszła z toru, lecz niewiasta nie słyszała go. Gdy już pociąg się znajdował w pobliżu niewiasty zeskoczył Grush z wagonu, schwycił ją za kibić i uniósł z niebezpiecznego miejsca. Przytem atoli sam stracił równowagę, potknął się, padł na rejlse i został przejechanym. Niewiastę wybawił od śmierci a sam utracił nogi. Lekarze w szpitalu wątpią o jego wyleczeniu.

Eksplozya dynamitowa.

Z Ashland, Wis., donoszą 18 grudnia: Wczoraj po południu wydarzyła się w obozie drwali Bigelowa w pobliżu Washington straszliwa eksplozya dynamitu. Jan Zoll, człowiek nieżonaty, został rozsadzony na drobne kawałki. Zdaje się, że podczas pracy upuścił nabój dynamitowy.

A jednak powiedziała „tak".

Na innem miejscu donosimy, że w Chippewa Falls, Wis., panna Nellie Fitzgerald, stała już przed pastorem, aby być poślubioną Edwardowi Raycraft, gdy w ostatniej chwili powiedziała „nie". Różnica wiary była przyczyną tego. Nellie była dotychczas dobrą katoliczką a Raycraft członkiem kościoła metodyskiego. Ludzie ci opuściwszy pastora pomówili jeszcze raz o tej sprawie i porozumieli się. Dnia 17 grudnia przybyli ponownie do pastora W. A. Broadhursta, a tym razem wypowiedziała Nellie słówko, przez które się stała panią Raycraft.

Obłąkany ojciec.

Z Topeka, Kansas, donoszą, że Jerzy Seidl, farmer pochodzący z Czech a mieszkający w Cherokee powiecie, został w środę uwięziony za zamordowanie 18letniej córki i 22letniego syna. Dzieci te były chore. Córka umarła w środę przedostatniego tygodnia; ojciec włożył trupa do swego łóżka i nie chciał nikomu pozwolić, aby trupa zabrał. Położył się obok niego, i wstawał tylko, aby spożyć cokolwiek pokarmu. W piątek umarł syn, a wtenczas poczęli sąsiedzi zajmować się tą sprawą i badać ją. Seidl wyznał, że zmusił dzieci do picia rozczynu ałunu, wskutek czego umarli. Zdaje się, że Seidl utracił rozum.

Gromi mężatki.

Drugim Abrahamem a Santa Clara zdaje się być Dominikanin A. Trubbe w Quebec, który w francuzko-katolickich kołach występuje przeciw zepsuciu ludzi. Niedawno temu potępiał tańczenie w surowych wyrazach. Potem mówił o bezwstydnych fortelach mężatek. Oświadczył, że młoda niezamężna niewiasta ma słabe wprawdzie wytłómaczenie, gdy maluje i pudruje twarz, aby schwycić dla siebie męża. Inaczej zaś ma się rzecz z mężatką. Posiada męża. Posiada gospodarstwo, posiada dzieci. Na cóż potrzebuje ona pudełka z pudrem i różu. Z pewnością nie, aby mąż jej ją podziwiał. Jeżeli więc tego dla niego nie czyni, to upiększa się tylko dla przywabienia innych mężczyzn. A takie postępowanie trzeba koniecznie potępić.

Słuszne słowo.

Z Hamilton, Ont., donoszą 17 grudnia: John Pattison, tutejszy przedsiębiorczy obywatel pisał do Andrew'a Carnegie, znanego bogatego amerykańskiego fabrykanta stali i żelaza, pod względem założenia hut stali i żelaza w Canadzie i odebrał od niego z Nowego Yorku następującą odpowiedź:

"Pańskie pismo odebrałem. Skoro zagraniczna kolonia w Canadzie zrozumie swe przeznaczenie i stanie się częścią unii amerykańskiej, natenczas będzie jeszcze dosyć czasu do pomówienia o ulokowaniu u was kapitałów amerykańskich. Ta naturalna łączność po angielsku mówiącej ludności na amerykańskim kontynencie podwoiłaby wartość każdego towaru w Canadzie, włącznie tamtejszych ludzi. Jest to moje zdanie.

Z Szacunkiem
Andrew Carnegie.

Eksplozya kotła parowego.

Z Richmond, Ind., donoszą 17 grudnia: Tartak A. Collett'a w Ridgeville został dzisiaj spustoszony przez eksplozyę kotła parowego. Kocioł był dosyć wielkim i jak się zdawało znajdował się w dobrym stanie. Dzisiaj rano pracował pod zwyczajną presyą pary, która jest potrzebną dla dwóch pił. O pół ósmej spadł rzemień z koła, a gdy inżynier odkręcił parę a rzemień był na miejscu swem ulokowany, nastąpiła eksplozya. Życie utraciły wszystkie osoby w tartaku się znajdujące, i dla tego nie będzie można się wywiedzieć o przyczynie nieszczęścia. Młyn został zupełnie zniszczonym a eksplozya była tak gwałtowną, że odgłos jej słyszano po całem mieście. Inżynier Wm. Wise, dozórca pił Wm. Collett, syn właściciela i James Clawson zostali zabici na miejscu. Isaac Nicholson utracił nogę, a lewa ręka została tak zmiażdżoną, iż trzeba było ją ująć. Nie wyzdrowieje. Oscar Jones i niejaki Wright zatrudnieni po za tartakiem zostali pokaleczeni przez szczątki, które na nich spadły.

Poświęcenie Drexel — uniwersytetu.

Z Philadelphii donoszą 17 grudnia: Z poświęceniem instytutu Drexel'a dla przemysłu, wiadomości i sztuk pięknych, które dzisiaj po południu nastąpiło, sprawa edukacyi postąpiła o olbrzymi krok naprzód. Instytut ten został założony przez Antoniego J. Drexel, szefa domu bankierskiego Drexel & Co., i został obdarzony bogatemi zasobami; 600,000 dol. kosztowała budowla a fundusze zakładu składają się jeszcze z miliona dolarów. Były naczelny prokurator Stanów Zjednoczonych Wayne McVeagh oddał w imieniu fundatora zakład radzie administracyjnej w towarzystwie zgromadzenia, w którem się znajdowali tacy ludzie jak wiceprezydent Stan. Zjedn. Morton, minister Noble, jen. pocztmistrz Wanamaker, biskup Potter z New Yorku, znany fabrykant Andrew Carnegie, Chauncey M. Depew, Enoch Pratt z Nowego Yorku; były senator Sewell z New Jersey, główny dowódzca wojska jen. major Schoffield, senator Hiscock z Nowego Yorku, były minister stanu Bayard, gubernator Pattison, były burmistrz nowoyorski Hewitt, bankier J. Pierpont Morgan, prezes Johns Hopkins uniwersytetu Gilman, prezes z "Columbia College" Low, komisarz dla edukacyi w kraju Harris, naczelny sędzia Daly z Nowego Yorku, naczelny sędzia w Pennsylvanii Paxon i Jerzy W. Childs.

Obszerna aula była przepełnioną. Pan Drexel i familia dla żałoby z powodu śmierci pani Drexel nie zajęli miejsca na estradzie tylko w hali. Biskup (protestancki) Potter w swej modlitwie wspomniał o tej stracie familii, a po śpiewie wstępnym miał mowę znany Chauncey M. Depew, poczem oddano dokument radzie administracyjnej. Nastąpiły inne mowy, a na końcu udzielił błogosławieństwa biskup Whitaker.

Federacya pracy.

Stowarzyszenie „Federation of Labor", które miało roczną swą konwencyę w Birmingham, Ala., odroczyła takową aż do przyszłego roku. Najbliższa konwencya odbędzie się w Philadelphii. Zniesiony został „boycott" przeciw milwauckiemu piwu. Uchwalono w roku przyszłym przedsięwziąść na nowo walkę o ośmiogodzinną pracę.

Naśladuje kota.

W Hartford City, Indiana, został niedawno temu ukąszony przez domowego kota swych rodziców 10 letni Willie Smith. Odtąd ma napady, podczas których naśladuje kota: miauczy i parska. Skacze na stoły i na ramiona ludzi, którzy się do niego przybliżają. Lekarze nie umieją sobie wytłómaczyć tego zjawiska, bo zresztą jest stan zdrowia chłopca normalnym.

Wracają z Liberyi.

W Nowym Yorku wylądowały w tych dniach dwie familie negierskie składające się z 11 członków, pomiędzy którymi znajdowało się 6 dzieci. Wracali z negierskiej rzeczypospolitej Liberia, położonej na zachodnim wybrzeżu Afryki. Bracia Warne i Mose Davis, którzy aż do maja przeszłego roku byli zamożnymi farmerami w pobliżu Gainesville, Georgia, o słyszeli na początku przeszłego roku tak piękne opisy o Liberyi, iż sprzedali wszystko, co posiadali, i do tej rzeczypospolitej wyemigrowali. Zapóźno poznali, że ich oszukano. Nie znaleźli pracy, ani żyznej roli, dołożyli swą gotówkę i musieli od przyjaciół w Georgii pożyczyć pieniędzy, aby ubrani w łachmany mogli powrócić do amerykańskiej ojczyzny.

Nadzieja ich spełzła na niczem.

O jednę nadzieję uboższymi są bogaci pijacy płci męzkiej i żeńskiej, których można spotkać w tak zwanem dobrem towarzystwie w Ameryce — uboższymi bowiem o nadzieję, że pod płaszczem choroby zostaną uwolnieni przez lekarstwo od przywary pijaństwa, któremu się oddali wskutek złego wychowania i przez przyzwyczajenie się.

Od kilka miesięcy wspominały angielsko-amerykańskie czasopisma o jakimś doktorze Lesley'u E. Keeley w Dwight w północno-wschodniej części środkowego Illinois, który się szczyci, że za pomocą podwójnego chloro kwaśnego złota może wyleczyć pijaństwo, lecz tajemnicę składu tego lekarstwa ściśle strzeże, aby nie zostało wystawione na różne napaści, jakich doznał dr. Koch, który odkrył środek przeciw tuberkulozie.

Pozorne to odkrycie tego lekarstwa w bardzo wielu familiach kraju, które pomiędzy pijakami mają krewnych i są dość bogatemi, aby dr. Keeley'mu zwrócić podwójne chloro-kwaśne złoto w dobrych amerykańskich "orłach", przyjęto z radością, jako fakt wybawiający świat.

Jeden z najdowcipniejszych amerykańskich pisarzy dziennikarskich John Flavel Mines w Nowym Yorku, który lepiej jest znanym pod pseudonymem "Felix Old-Boy", mniemając, że został przez dr. Keeley'a wyleczony z pijaństwa, podał w przedostatnim numerze miesięcznika "Northamerican Review" artykuł, w którym w wspaniały i dla słabych umysłów przekonający sposób wychwala nowy sposób leczenia; lecz zaledwie usechł atrament jego artykułu, gdy w Nowym Yorku się udał na hulankę i po 10 dniowem pijaństwie został znaleziony w rynsztoku bezprzytomny i nazajutrz w szpitalu karnego zakładu robotniczego na Blackwells Island umarł na delirium tremens. Nie można sobie wyobrazić bardziej okrutnej ironii losu, jak tę, że pozornie z klątwy pijaństwa wyleczony apostół wiary w elixir złoty w tak straszliwy sposób stał się ofiarą swego omamienia.

To co Mines czyli "Oldboy" powiada w wyżej wspomnianym artykule może zainteresować naszą uwagę pod więcej jak jednym względem. Dobrowolnie powiada, że bardzo lubił pić wódkę, lecz robi omyłkę, iż to nazywa chorobą zamiast przywarą, tj. niemoralnem postępowaniem, które się stało zwyczajem. Zrozumiale opisuje, jak chęć do picia podobnie do febry przechodziła przez jego ciało, aż jej się poddał i za pomocą butelki z wódką na chwilę ją uspokoił. Jak kiedyś przez sztukę lekarską się pozbawił febry, tak też w dniu 1go kwietnia udał się w opiekę do dr. Keeley'ego, aby u niego szukać wyleczenia z febry wódki, podczas gdy już dobrowolnie od 31 stycznia wódki nie pijał.

Gdy przybył do doktora Keely w Dwight — powiada Mines — znalazł tam już 100 ludzi szukających wyleczenia z nałogu pijaństwa. Nikt nie podlegał przymusowi lub ograniczeniu pod jakimkolwiek względem. O tych, którzy szukali wyleczenia powiada dosłownie: "Moi towarzysze byli adwokatami, lekarzami, redaktorami, kupcami; było tam także trzech sędziów, naczelny prokurator stanu z jednego z nowych stanów, były członek kongresu i z pół tuzina senatorów stanowych." — Istotnie odstraszający obraz upadku i pijaństwa ludzi należących do takich kół, które są powołane do szerzenia oświaty pomiędzy ludem.

Mines'a prawie tragiczny zgon wywołał w najobszerniejszych kołach amerykańskiej prasy i amerykańskiego społeczeństwa wielkie wrażenie, lecz zarazem naruszył wiarę w nieomylność lekarstwa Keeley'a.

Powiadają także o komiswojażerze, który niedawno temu został wypuszczony z filii Keeley'a w White Plains pod Nowym Yorkiem jako wyleczony z pijaństwa, a który obecnie oddał się pijaństwu więcej jak przedtem i zachorował w hotelu w Utica pod oznakami najwyższego alkoholizmu. Inny znów człowiek, który się leczył w zakładzie Keeley'a zaskarżył tegoż w tych dniach o $12,000 wynagrodzenia, ponieważ kuracya zamiast go wyleczyć dodała mu jeszcze większej chęci do picia napojów alkoholicznych.

Może być, że prohibicyoniści skorzystają z tych wypadków, aby światu na nowo udowodnić, że pijaństwo może tylko być usuniętem przez zakaz fabrykacyi i sprzedaży trunków upajających. Radykalnego tego środka nie przeprowadzą atoli nigdy, dopóki namiętności i żądze wywierają wpływ na życie człowieka; wpływ ten może być tylko przez wychowanie zniesionym lub ulagodzonym. "Bichloride — of — Gold kluby" istniejące w Dwight, Nowym Yorku i innych miastach uczyniłyby lepiej, gdyby świat pijaków zaopatrzyli zamiast w podwójne chloro-kwaśne złoto, w lekkie wino i piwo, i przez to usunęli złą wódkę z szeregu środków używanych za napój.

Śmierć czterech osób.

Z Shamokin, Pa., donoszą dnia 18 grudnia, że tego samego dnia rychło rano wydarzyło się w tunelu Calawina odnogi Reading kolei zderzenie, wskutek tego czterech ludzi utraciło życie.

Przez eksplozyę lampy.

W czwartek na wieczór została w Knoxville, Pa., 18letnia Gertruda Kunkel wskutek eksplozyi lampy tak niebezpiecznie popalona i poparzona, że w kilka minut potem umarła. Ojciec jej został także poparzony, zostanie jednakże ocalonym.

Ofiary eksplozyi kotłów parowych.

Z Milwaukee donoszą 19 grud.: Dzisiaj rano wydarzyła się w hucie Illinois Steel Company w Bay View eksplozya, wskutek której dwóch ludzi utraciło życie i wielu innych zostało pokaleczonych.

— W sobotę utraciło trzech ludzi życie w Springfield, Mo., wskutek eksplozyi kotła parowego.

Przeszło 100 lat stara.

W Augusta, Maine, umarła w sobotę rano Money Britt Kennedy, najstarsza niewiasta w mieście. Rychło rano wstała i modliła się prawie godzinę, aby umarła, i prośba jej została wysłuchaną, bo nagle wywróciła się i była nieżywą. Wiek jej nie jest dokładnie znanym: miała atoli liczyć około lat 118.

Morderstwo na wystawie.

Z Pottsville, Pa., donoszą 19 grudnia: Davis Quinn, liczący lat 22, odebrał dzisiaj od ośmnastoletniego Hale Shaw dwa ciosy sztyletem i umarł w 10 minut potem. Morderstwo zostało popełnione w Centennial hali podczas wystawy rycerzy Pythiasa. Siostra Quinn'a uskarżała się u brata, że Shaw ją obraził. Quinn zapytał się Shaw'a o przyczynę takiego postępowania i w odpowiedzi został na śmierć ranionym.

Zuchwały rabunek.

Z Pittsburga donoszą 18 grudnia: Dzisiaj wieczorem, o godzinie 9¼, okradziono w zuchwały sposób skład jubilerski Williama Wilson przy 4 ave. Wilson wraz z siostrą chciał właśnie zamknąć sklep na noc, gdy nieznany człowiek rzucił przez okno gwóźdź używany do spinania wagonów kolejowych. Wilson pobiegł do drzwi, lecz te zamknął ktoś z ulicy. Nim je mógł otworzyć, złodziej schwycił za pudełko z dyamentami w wartości $3000 i zniknął. Mnóstwo ludzi znajdowało się w tym czasie na ulicy i było świadkiem kradzieży, lecz nikt nie mógł opisać osobistości złodzieja.

Negier wyświęcony na kapłana katolickiego.

Z Baltimore donoszą 19 grudnia: Katedra św. Piotra i Pawła była dziś przepełniona kapłanami i laikami, którzy przybyli, aby brać udział w wyświęceniu murzyna po pierwszy raz na kapłana katolickiego w Stanach Zjednoczonych.

Kardynał Gibbons przewodniczył uroczystości, której poprzedzała solenna suma. Nowy kapłan nazywa się Charles R. Uncles i jest jasnym „kwadronem". Urodził się przed 31 laty w Baltimore. W r. 1883 wstąpił do kolegium św. Hyacynta w St. Hyacinth, Can. W r. 1888 przybył do kolegium św. Józefa, gdzie zwłaszcza się kształcą misyonarze dla ludności negierskiej w Stanach Zjednoczonych. Co dopiero wyświęcony kapłan będzie miał prymicye w dniu Bożego Narodzenia, poczem rozpocznie swą misyę pomiędzy ludźmi swej rasy. W Stanach Zjednoczonych znajduje się jeszcze jeden murzyn, który jest kapłanem. Ten atoli został wychowanym i wyświęconym w Rzymie.

Zabobonni żydzi.

W Williamsburg'u, N. Y., zostały dnia 18 grudnia pochowane zwłoki pani Borszyńskiej i jej synka Izaak'a, którzy zostali zamordowani dnia 15go grudnia. Około 40 mężczyzn i niewiast brało udział w pochodzie pogrzebowym, a ceremonie odnośne wypełniali rabini Luebeke i Feldmann. Ci w modlitwach swych wołali do Boga, aby jak najprędzej pomścił krwawy ten czyn. Podczas pochodu zaniepokoił się jeden z koni zaprzężony do karawanu i nie było możliwości do zniewolenia go, aby ruszył z miejsca. Natychmiast zgromadzili się zabobonni żydzi naokoło powozu wołając: „Morderca znajduje się w powozie; konie nie chcą ciągnąć!" Powstało takie zaburzenie, że policya musiała wkroczyć i zaprowadzić porządek. Koń psotny został wyprzężony a miejsce jego zajął inny, poczem pochód ruszył dalej. Zwłoki zostały pochowane na Washington cmentarzu. W łączności z powyższem podajemy jeszcze, że policya w Hoboken uwięziła dnia 18 grudnia na wieczór polskiego żyda Szczęsnego Jannos'a (?), który wyznał, że zamordował Borszynską i jej synka. Pomiędzy jego własnością znaleziono szaty i szmaty przesiąkłe krwią jego ofiar.

Cokolwiek dla Nowego Roku.

Woda go ochłodziła.

Charles Parker, 25letni agent stacyjny Rock Island & Peoria kolei w Alta, przybył w tych dniach do Peoria, Ill., i skoczył z wielkiego mostu do rzeki Illinois, aby się utopić. Woda atoli była bardzo zimną i ochłodziła go; dla tego też wołał o pomoc i został ocalonym. Ośm tygodni temu ożenił się z 16letnią Etta Cham, która jeszcze w Princeville chodzi do szkoły. Zdaje się, że młode małżeństwo nie koniecznie jest szczęśliwem.

Zdolny mężczyzna,

lat 35, wykształcony, trzeźwy i pracowity, biegły w języku polskim i niemieckim, znający cokolwiek język angielski, poszukuje od 1 stycznia 1892 miejsce w redakcyi, ofisie lub większym handlu. Posiada chlubne świadectwa. Łaskawe oferty proszę adresować:

JÓZEF STROKA,
250 Peckham str., Buffalo, N. Y.
(50–52)

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Stanisława Szuchlińskiego pochodzącego z Margolina. Przyjechał do Ameryki w r. 1878 a w roku 1879 udał się do Baltimore. Od tego czasu nie ma żadnej o nim wiadomości. Ktoby z Rodaków mógł podać dokładną wiadomość o jego życiu lub śmierci, ten odbierze pięć dolarów nagrody.

L. D. Stover,
1410 Indiana Ave., La Porte, Ind.
(50 — 52)

Poszukuję brata mego Józefa Bogdańskiego, o którym już od lat siedemnastu nie mam żadnej wiadomości. Ktoby z Rodaków go znał lub on sam niech mi raczy donieść pod adresem.

Andrew J. Bogdański,
(50-53) Florida, Orange Co., N. Y.

Poszukuję swego wuja pana Olewnikowskiego pochodzącego z pod zaboru rosyjskiego, z gubernii płockiej, powiatu rypińskiego, gminy Wąpielsk. Zamieszkuje w Chicago. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech raczy donieść pod adresem:

Antoni Gulakowski,
Thoburn, Marion Co., W. Va.
(52 — 1)

Poszukuję swych synów Kazimierza i Jana Góreckich, którzy mają przebywać w Philadelphii, Pa. Kto o nich wie lub oni sami niechaj doniosą pod adres:

Paul Górecki,
318 N. Sangamon Str., Chicago, Ills.

Poszukuję Franciszka Sochy i jego famil i. Ma przebywać w stanie Mich. Pochodzi z Gumnisk, powiatu Ropczyce w Galicyi. Ktoby znał miejsce jego pobytu lub on sam, niech mi raczy donieść pod adresem:

Jadwiga Kramasz,
1724 Ogden ave., Menominee, Mich.

Potrzebny jest nauczyciel lub też nauczycielka, posiadający „certificate" amerykański dla szkoły polsko-amerykańskiej w Pułaski, N. Dakota. Dobrzeby było, gdyby nauczyciel był muzykalnym. Dostarczymy pomieszkania.

Proszę się zgłosić i świadectwo kwalifikacyi, oraz cenę, jaką reflektanci na rok żądają, przesłać do

J. M. Szarkowski,
Minto, North Dakota.
(Jan. 24)

Poszukuję Tomasza Stękiewicza pochodzącego z Polski pod zaborem rosyjskim, z gminy Lepung, wsi Warmiance, gubernii Suwałskiej. Ktoby z Rodaków znał ich miejsce pobytu niech mi łaskawie doniesie pod adresem:

Antoni Pakosz,
(51 – 53) Cheboygan, Mich.

Opuszczona.

Mój kochany mężu, proszę Cię serdecznie dla miłości Boga przybądź do mnie albo mi przyszlij twój adres w liście registrowanym, bo ja żona twoja bardzo smutna jestem i nie mogę żyć bez ciebie.

(50–4) ANNA PATT.

Potrzebujemy

czterech dobrych „chargers", czterech tak zwanych long shift men i czterech „roasters" w szmelcarni zynku. Niech się tylko ludzie doswiadczeni zgłoszą. Adres:

Wenona Zinc Co., Wenona, Ills.
(52—x)

Listy polskie na poczcie.

3	Adamski J.	141	Mackowiak J.
8	Bannach P.	145	Marow.cz A.
16	Bor J.	153	Milowicz N.
18	Bonkowski A.	159	Nowak T.
19	Borowski M.	160	Nowicki J.
20	Borta A.	161	Pasik J.
22	Brantka J.	173	Polebiński Ł.
26	Bubla F.	174	Pokrywka A.
30	Capo h J.	179	Pasi A.
33	Cheboski A. (2)	180	Pozadno L.
35	Crotek F.	183	Radyński M.
55	Flida J.	184	Radlik A.
69	Gorczewski J.	188	Roska M. (2)
71	Grendzieski W.	197	Romanowicz W.
73	Grzochowski F.	205	Rulowicz M.
75	Gówka M.	208	Rzodkiewicz K.
86	Helma K.	223	Szramowski M.
96	Iwiński W.	238	Szrankowski L.
97	Jarosionka K.	240	Simonowicz M.
98	Jeleń W.	242	Sikuta P.
100	Jeliuek A.	243	Sisul J.
101	Jordan W.	249	Słowiński W.
104	Iwicki W.	251	Stys S.
106	Kalacinski M.	252	Srica J.
107	Katwak K.	253	Szcześnik W.
114	Kornowicz J.	255	Talaga F.
117	Kosecki W.	258	Tintlewski I.
118	Krastesyk I.	270	Wanca M.
121	Krzystyniak P.	277	Własnych W.
122	Kuchar J.	378	Zagórski W.
124	Kurczek J.	279	Zas J.
125	Ladziłowski J.	280	Zapołowicz J.
131	Lewiński L. (2)	281	Ziekut A.
		283	Zolanek F.

Jeszcze Ameryka.

Z Grodu Śmietankowego.

(Milwaukee.)

Z Milwaukee donoszą 19 grudnia: W hucie stali tak zwanej „Illinois Steel Co." w przedmieściu Bay View wydarzyła się dzisiaj rano eksplozya, wskutek której dwóch robotników zostało niebezpiecznie a czterech lekko poparzonych. W przeciągu roku wydarzyło się kilka eksplozyi w tej hucie. Dzisiaj zostali niebezpiecznie nadwerężonymi F. Schultz i W. Kosmowski.

Uznany winnym.

W Keosauqua, Ia., został Wojciech Parnitzka oskarzony o morderstwo brata swej kochanki uznany winnym i skazany na dożywotne więzienie.

Ostróżni.

W Nowym Yorku są znani milionerzy Sidney Dillon i George Gould, którzy nigdy nie mają przy sobie więcej nad 50c. Ta ostróżność jest usprawiedliwioną. Jak łatwo mogłoby się wydarzyć, iżby biedakowi, który ich prosi o jałmużnę, w ich roztargnieniu rzucili całego dolara.

Dwóch zabitych i kilku ranionych.

Na Chesapeake & Ohio kolei zderzył się w środę rano w pobliżu Alderson, W. Virginia, pociąg towarowy z pociągiem pasażerskim. Palacz Lyons i urzędnik pocztowy Barnett z Richmond zostali zabici. Pokaleczonych zostało czterech ze służby kolejowej i trzech pasażerów.

Śmierć starego kapłana.

O kilka tylko tygodni przeżył ks. Balleis, proboszcz przy kościele katolickim św. Franciszka w Brooklynie, 60letni jubileusz swego kapłaństwa (o którym w swym czasie "Gazeta Polska" doniosła.) Umarł nagle 13 grudnia wieczorem. Liczył lat 84, urodził się w Salzburgu, należał do zakonu OO. Benedyktynów i był najstarszym katolickim kapłanem w Brooklynie.

Widoki na długoletnie więzienie.

„Grand jury" oskarzyła dnia 18 grudnia w Nowym Yorku Edward'a M. Field, syna b. milionera, o fałszerstwo w drugim stopniu i to za skargą firmy bankowej Knauth, Nachod & Kuehne. Im dalej postępuje śledztwo prokuratora okręgowego, tem bardziej ciemnieją się widoki oskarzonego, który prawdopodobnie za dwa przestępstwa całe życie spędzi za murami więziennemi. O ile się prokurator Nicoll przekonał, to wynoszą oszustwa zbankrutowanej firmy, której spólnikiem był Edward M. Field, blizko $400,000.

Kręgielnie i bilardy w kościele.

Pewien pastor nowoyorski wywołał nie małe wrażenie przez propozycyą, aby w "basemencie" kościołów urządzić kręgielnie i bilardy, aby wstrzymać młodych ludzi od odwiedzania saloon'ów. H. W. Knight nazywa się ten praktyczny człowiek, który przedłożył swój plan pastorom zgromadzonym w "Methodical Book Concern". Wychodzi on ze zasady, że przeciw "saloon'om" trzeba walczyć własną ich bronią i starać się o zabawy, które przywabiają młodych ludzi. Mniema, że zamiast odwiedzać saloon'y będą szukali rozrywki i znajdą ją w halach bilardowych i kręgielniach urządzonych przez kościół. Szczególne mają czasem wymysły ci pastorowie amerykańscy!

Straszliwe nieszczęście kolejowe.

Z Lima, O., donoszą 16 grudnia: Dzisiaj rano wydarzyło się na Pittsburgh, Fort Wayne & Chicago kolei, straszliwe nieszczęście. Pociąg powinien był przybyć do Lima o godz. 9:22, lecz około 10ej przybył parowóz, a ludzie na nim się znajdujący donieśli, że pociągowi wydarzyło się nieszczęście i że kilka osób zostało zabitych i pokaleczonych. Odesłano natychmiast pociąg pomocniczy na miejsce nieszczęścia.

Tam przedstawił się straszliwy widok. Wagon sypialny "Arden" leżał w rowie na pół przewrócony. Wagon sypialny "Delphos" stał jeszcze na torze, lecz był mocno uszkodzonym a w podobnym stanie znajdował się także wagon hotelowy. Naczelny kucharz H. J. Marvet z Chicago został przyciśnięty przez szczątki wagonów i spalił się żywcem. J. H. Augustus z Chicago, poniósł straszliwe rany (umarł później w drodze.) Bawiło godzinę nim go wydobyto z pod szczątków. Palacz pociągu towarowego utracił obie nogi. Nazywa się Wolf i pochodzi z Fort Wayne. Niezawodnie umrze. Liczba pokaleczonych jest dość znaczną.

Przyczyną nieszczęścia był złamany rejls tuż przy zwrotniku.

Pociąg składał się z sześciu wagonów. Pierwsze dwa przepędziły przez złamany rejls, lecz drugie się wykoleiły i pędziły 600 stóp po torze pobocznym, a wtenczas uderzył wagon hotelowy o parowóz pociągu towarowego wskutek czego nieszczęście powstało. Pod szczątkami znaleziono później jeszcze zwłoki zabitego człowieka.

Siedm mężów, pomiędzy nimi trzech braci.

Z Providence, R. I., donoszą: Pani Samuel Gaston powróciła w tych dniach do Rhode Island w towarzystwie siódmego jej męża. Jest bratem jej pierwszego i piątego męża. Pani Gaston liczy lat 47 i wyszła po pierwszy raz za mąż, gdy miała 17 lat i to za Piotra Gaston w Bangor, Maine. Po pięciu latach była wdową, gdyż mąż jej utracił życie podczas bijatyki w Portland. Drugi jej mąż pochodził z Nowej Szkocyi. Trzecim był człowiek z San Francisco, który atoli już był żonatym. Czwartym jej mężem był pastor Fr. Welland z Grand Rapids. Następnie wyszła za mąż za karawaniarza, który pastora pochował, i okazało się, że był bratem męża No. 1. No. 6 uciekł od niej, gdy usłyszał, że nie był jej pierwszą miłością. Samuel Gaston z Manitoby szukał wdowy po braciach dla załatwienia jakiejś sprawy odnoszącej się do spadku, a będąc wdowcem ofiarował jej swoją rękę. Nim go przyjęła, zbadała szczelnie jego sumienie co do zdania jego o małżeństwie z wdową po braciach, a widząc, że bynajmniej nie ma szkrupułów pod tym względem, przystała na jego żądanie i stała się po raz trzeci panią Gaston, tym razem, jak mniema po raz ostatni. Pan i pani Gaston będą mieszkali w Manitobie.

Młoda dziewczyna popełnia samobójstwo.

Z Ashland, Wis., donoszą że w Ironwood popełniła samobójstwo młoda Mary Knoepfler. Rodzice jej są zamożnymi ludźmi na wschodzie; opuściła ich, aby zająć miejsce kelnerki w restauracyi i przez to się znajdować w pobliżu kochanka. Miłość tego ochłodziła się, jak się zdaje, i dla tego otruła się.

Ofiary grypy.

Z Philadelphii donoszą 17 grudnia: Grypa w straszliwy sposób zapanowała w zakładzie dla starych kobiet, na rogu 16tej i Chestnut ulicy. Ze 100 niewiast tam się znajdujących 30 jest obłożnych na grypę, 10 umarło w przeciągu ostatnich pięciu dni, a 81letnia Elżbieta McCarthy poderznęła sobie gardło podczas delirium febry.

"Nie" w ostatniej chwili.

W ostatniej chwili powiedziała "nie" kandydatka do małżeństwa w Chippewa Falls, Wis. Dnia 16go przybył Edward Kaycraft do pastora W. A. Broadhursta i zamówił jego usługi na swój ślub mający się odbyć o drugiej godzinie. O oznaczonej godzinie przybył młody pan z panną Nettie Fitzgerald i wszystko było gotowem do ślubu i wesela. Lecz w chwili ostatniej Nettie zmieniła swoje zdanie. Nie mogła się zdecydować zostać panią Kaycraft. Chcący być młodym panem jest wdowcem z trzema dziećmi. Może być, że dla tego Nettie nie chciała zostać jego żoną.

Tajemnicze morderstwo.

Z Huntington, Pa., donoszą 17 grudnia: Ciało 45letniego, przystojnie ubranego mężczyzny z poderzniętem gardłem znaleziono powieszone dzisiaj rano w młynie pewnym w Petersburgu, Pa. Przy sobie miał papiery obywatelskie które okazują że się nazywa Maxwell Castine i jest rosyjskim żydem. Zdaje się że nie popełnił samobójstwa gdyż na jego osobie ani też w pobliżu nie znaleziono noża, brzytwy lub tym podobnego narzędzia, lecz że został nasamprzód zamordowany a potem powieszony. Około 12 stóp od ciała znajdowała się kałuża krwi. Człowiek ten był najmniej cztery dni nieżywym.

Śmierć starego żołnierza.

W czwartek na wieczór umarł w Salt Lake City, Utah, jen. Patrick Edward Connor, weteran z wojny w Florydzie i Meksyku, wojny domowej i walk z Indyanami. Jen. Connor brał udział w walce z Indyanami nad rzeką Beaver River, w dniu 29 stycznia 1863 r., w której ci zostali zupełnie zniesieni. Później brał udział w przedsiębiorstwach górniczych w Utah. W paźdz. 1862 roku założył Fort Douglas, a dziejopisarze w mieście mormonów (Salt Lake City) nazywają go "pierwszym niewiernym" w Utah.

Eksplozya zapomnianego naboju.

Z Leadville, Col., donoszą 18 grudnia: Straszliwy wypadek wydarzył się dzisiaj rano w Rusk tunelu w pobliżu Leadville. Trzech robotników zostało niebezpiecznie, i kilka innych lekko pokaleczonych.

Zabitymi zostali: John Malby, Charles Olson i John Storbeck.

Niebezpiecznie zostali pokaleczonymi: William Goodwin, Frank Tasko.

Nieszczęście się wydarzyło wskutek eksplozyi naboju kilka dni starego, o którym myślano, że już wtenczas eksplodował, gdyż wysadzono różne inne naboje w jego pobliżu. Niespostrzeżono tego, a teraz, gdy uderzono w nabój świdrem, eksplodował z niezmierną siłą.

Chinczycy nad wybrzeżem oceanu Spokojnego.

Ze Seattle, Washington, donoszą o postępowaniu Chinczyków co następuje: Władze w Victoria odkryły regularne handle niewolnikami w mieście, gdzie Chinczycy kupują niewiasty, jakoby kupowali herbatę. Śledztwo odkryło los sześciu chinskich dziewcząt, które w październiku przybyły na parowcu "Empress of China". Te dziewczęta liczące od 11 do 14 lat, stały pod opieką dwóch starych kobiet — Chin Ah Die i Chun Sui. Zaraz po przybyciu parowca stare kobiety sprzedały najstarsze dwie dziewczyny, jednę za $1400, drugą za $1500. Pozostałe oddano niejakiej Lin You, która ze sprzedażą miała się wstrzymać, aż ceny pójdą w górę. Niedawno temu sprzedała te dzieci za $1410, $1610, $885 i $770. Sprzedaż została uskutecznioną za pomocą Moy Chung'a naczelnika bandy znanej pod nazwą "Highbinders", który naturalnie dostał dobrą komisyę. Lin You wyznała władzom, że sprzedawała dziewczęta i dodała że parowiec "Empress of India" przywiezie jeszcze więcej dziewczyn na te same cele.

Z niw polskich.

Obywatele Słupecki i Pietrowicz w Milwaukee zaskarzyli wydawcę tamtejszego Kuryera o $25,000 i to za „obelgę" (libel).

— W Pittsburgu nożyce w fabryce żelaza ucięły wszystkie palce u prawej nogi robotnikowi Kurowskiemu.

— W kopalni w Mt. Pleasant został zabity Polak J. Schultz.

— Kolonia w Jersey City liczy 6000 rodzin polskich i około 3000 Rusinów — z Galicyi obrządku gr. katolickiego. Proboszczem parafii polskiej jest ks. Michnowski, weteran z r. 1863. Proboszczem rusińskim jest ks. Hruszka, rodem z Podola, władający biegle 9 językami; bawi w Ameryce dopiero od trzech lat.

— Wiel. ks. Wiktor Zaręczny proboszcz w Black Rock w pobliżu Buffalo podarował tamtejszej parafii dwie loty w Berea, O., gdzie dawniej był proboszczem. Loty te leżą naprzeciw polskiego kościoła w Berea i noszą numera 4 i 5. Zostaną rozegrane podczas fairu urządzonego na korzyść powyższej parafii.

— Ksiądz Machnikowski nie wyjechał do starego kraju, jak doniesiono; namyślił się i pojechał do Buffalo, gdzie miał objąć obowiązki przy kościele św. Wojciecha, a wkrótce ma dostać własne probostwo.

— W seminaryum w Troy, N. Y., odebrał święcenia kapłańskie ks. Jan Strzelecki. Prymicye miał w kościele św. Stanisława w Nowym Yorku.

— Ks. Bronikowski w Brooklynie sprzedał kościół św. Kazimierza włoskim kolonistom za $10.000.

CHICAGO.

W wtorek w przeszłym tygodniu na wieczór, zaraz po szóstej godzinie 5 ludzi zatrzymało i obrabowało wóz pocztowy Stanów Zjednoczonych na Mather ulicy, pomiędzy Desplaines i Halsted ul.

Wypróżnione miechy pocztowe znaleziono później w północnej dzielnicy miasta, trzy mile od miejsca obrabunku. W wozie znajdowały się wszystkie przedmioty pocztowe wysłane z "stockyard'ów" i południowo-zachodnich stacyi do głównego bióra pocztowego. O ile było można obliczyć, zabrali złodzieje około $6000 gotówką. Były tam także przekazy na $200,000, lecz z tych rabuśnicy nie mogą korzystać, gdyż nie zostaną wypłacone.

— Skarbnikowi miasta, p. Kiołbassie, zarzucano w ostatnich czasach, że nie dotrzymuje słowa danego przed wyborami, że miastu odda procent za wypożyczone pieniądze miejskie. Zapytany pod tym względem, co zamyśla zrobić odpowiedział: "Z pewnością oddam procent, lecz dopiero po upływie roku urzędowego i po odciągnięciu mej pensyi, którą ustanowiono w wysokości $15,000 i $15,000 kosztów, które ponoszę za pensye moich podurzędników. Obiecałem oddać wszystkie pieniądze po nad $30,000 i to też uczynię. Ogólny procent w tym roku będzie wynosił $37,500, a więc dostanie miasto około $7000."

— W Town Lake postanowiło 30 ludzi porzucić prowadzenie saloon'u, gdyż "license" jest za wysoki a zarobek za małym.

— W Jackson Parku pracuje obecnie 4200 robotników.

— W czwartek zakończył się proces o podpalenie przeciw Dawidowi Glickmann i wspólnikom. Pięciu ze wspólników zostało skazanych na następujące kary: Israel Rosebaum, 10 lat; Simon Siegel, 4 lata; Michael Sampson, 10 lat; Louis Hannaberg, 8 lat i Harris Needsburg, trzy lata więzienia. Dawid Glickmann nie został skazany, ponieważ jako świadek zdradził swych towarzyszy.

Powyższych oskarzono, że 27go sierpnia rb. podpalili fabrykę wody mineralnej pod No. 31 Canalport ave., aby otrzymać sumę, na jaką była zabezpieczona. Glickmann wyznał, że jemu i Sieglowi inni oskarzeni, właściciele fabryki, obiecali po $50, aby starą szopę podpalić. Sprawa się nie udała, płyn którym Glickmann i Siegel mieli polać różne izby, zapalił się przez nieostróżność zawcześnie i podpalacze zostali znacznie poparzeni.

Obrona ograniczała się na udowodnieniu "alibi" dla oskarzonych, którzy w ten wieczór mieli się znajdować na weselu córki Needsburga. Glickmann przysięgał atoli, że uczta weselna została dla tego tylko urządzona, aby módz później udowodnić "alibi".

— Jeneralny pocztmistrz Wannamaker wyznaczył $2500 nagrody za schwycenie pięciu ludzi, którzy w wtorek przeszłego tygodnia na wieczór obrabowali wóz pocztowy na Mather ulicy.

Suma zdobyta przez złodziei nie ma być bardzo wielką.

— W nocy z środy na czwartek nieznany człowiek lub nieznani ludzie zamordowali stróża nocnego w lejarni firmy Schneidewend & Lee, pod No. 2457 przy Ley ulicy, John'a Bueken. Czaszka ofiary była zmiażdżoną i gardło poderznięte.

— Kwestya, jak wysokie gmachy wolno budować w Chicago została załatwioną przez "The Chicago Fire Writers Association" do którego to stowarzyszenia należą główniejsze kompanie zabezpieczenia od ognia w Europie i w Ameryce, gdyż oświadczyło publicznie że nie będzie zabezpieczało budynków nad 120 stóp wysokich.

— Israel Chamchinski, właściciel tandety pod No. 216 przy N. Desplaines ulicy, który już 6 razy stał przed sądem kryminalnym za przechowywanie skradzionych przedmiotów, został ponownie uwięziony za takie same przestępstwo prawa.

— Wdowa Bridget Kaney z pod No. 400 przy 22 ulicy spadła w piątek przy czyszczeniu okien budynku No. 18 i 20 przy Van Buren ulicy z drabiny z wysokości 15 stóp i nadwerężyła czaszkę. Życiu jej grozi niebezpieczeństwo.

— W całej północnej dzielnicy i zachodniej dzielnicy miasta aż do krzyżówki Milwaukee ave. i Carpenter ulicy panowała w piątek wieczorem i podczas nocy egipska ciemność. Lampy elektryczne się nie paliły, ponieważ w budynku maszynowym na rogu Chicago ave. i Sedgwick ulicy trzeba było przedsięwziąść konieczne reparatury. Rozpoczęto je już rychło rano, lecz nie ukończono do wieczora.

— Stolarz Jakób Uehle z pod No. 11 przy Florence ulicy musiał w piątek zapłacić $25 za pobicie swej żony. Przyszedłszy do domu pobiegł na strych i otruł się trucizną na szczury.

— Thomas Eagan nie chciał w piątek wieczorem poczęstować 15letniego J. Hays'a, który go za to uderzył kamieniem tak iż runął o ziemię. Eagan został zawieziony do mieszkania swego pod No. 2943 przy Lyman ulicy, a lekarz przywołany oświadczył, że pokaleczenie jest śmiertelnem. Hays został uwięzionym.

— Sędzia Lyon skazał w piątek balwierza Emil'a Bisońskiego z Lake View na zapłacenie $25 kary, ponieważ obraził dwie młode damy: Martę Johnson i Adę Forster.

— Od dnia 9 grudnia zaginął Ferdynand Krozikowski z pod No. 3022 Portland ave. Żona jego myśli, że ojciec jego ma z tą sprawą coś do czynienia, gdyż go już raz kazał zamknąć w zakładzie dla obłąkanych, ponieważ nie potwierdzał jego małżeństwa.

Stary Krozikowski mniema, że syn jego miał kłótnią z żoną i udał się do New Orleans. Twierdzi także, że pożycie syna z żoną nie jest szczęśliwem, gdyż ona jest 16 lat młodszą od niego, występowała kiedyś na scenie i już cztery razy była zamężną. Jego zdaniem jest, że syn poznał się nareszcie na wartości żony i opuścił miasto dobrowolnie.

— W wędzarni firmy "Morris, Nelson & Co.," w stockyardach dostał się w sobotę robotnik Chas. Anderson przypadkowo pomiędzy ścianę i elewator i został zaduszony. Familia jego mieszka pod No. 414 przy 43 ulicy.

— Zwrotnikarz George Brown został w sobotę na Oakley ave. przejechany i zabity przez pociąg Chicago i Northwestern kolei.

— Najprzew. arcybiskup Feehan poświęcił w niedzielę kościół pod wezwaniem św. Cecylii położony na 45tej i Atlantic ulicy. Kościół kosztował $60,000 i ma 800 siedzeń. Proboszczem jest Wiel. ks. E. J. Kelly.

— W roku bieżącym znalazło 7000 z Rosyi wygnanych żydów przytułek w Chicago.

— John J. Doyle z pod No. 542 przy South Robey ulicy umarł w tych dniach na wodowstręt. Miesiąc temu spotkał małego psa, którego podniósł i głaskał. Ten nagle go lekko ukąsił w wielki palec prawej ręki. W wtorek przeszłego tygodnia nie mógł znieść widoku wody a w czwartek umarł pod wszelkiemi oznakami wścieklizny.

— Na poniedziałkowej sesyi rady miejskiej postawił alderman Stanislaus Kunz wniosek, aby komisarz Aldrich obliczył, ileby kosztowało oświetlenie jego (16) wardy światłem elektrycznem. Ulice są: Noble od Ohio ul. do North ave.; Chicago ave. od Milwaukee ave. do Paulina ul. Ohio ul.; od May ul. do Ashland ave.; Ashland ave. od Ohio ul. do North ave.; Elston ave od Milwaukee ave. do North ave.; Cornel ul. od Milwaukee do North ave.; Blackhawk ul. od rzeki do Ashland ave.; Erie ul. od May ul. do Ashland ave.; Dickson ul. od Division ul. do North ave.; May ulica od Chicago ave. do Ohio ul.

— Jan i Mikołaj Raad, pierwszy liczący 24 drugi 20 lat zostali w poniedziałek na wieczór przejechani pomiędzy Indiana i Michigan ave. przez pociąg Lake Shore i Michigan Southern kolei. Pierwszy był na tej kolei zatrudniony jako konduktor, drugi jako hamownik. Wystarali się o wakacye na święta i postanowili iść pieszo do Englewood, zkąd chcieli się udać do Elkhart, Ind., gdzie ich familia mieszka. Szli Lake Shore koleją a na krzyżówce na Michigan ave. zostali przejechani.

— Edward Martineck z pod No. 593 przy Blue Island ave. został w poniedziałek oskarzonym, że niemiłosiernie się obchodził ze swą 6 letnią córką Anną. Został stawiony pod kaucyą w wysokości $1000. Termin odbędzie się 29 grudnia.

— Herman Haupt, czyściciel kobiercy z pod No. 131 W. Madison ul. wypił w poniedziałek po południu cztery półkwarcia wódki jedno po drugiem. Na wieczór już nie żył.

— W poniedziałek na wieczór zniszczył pożar stajnię Jakóba Frezenskiego pod No. 156 przy Pacific ave. Koń znalazł śmierć w płomieniach. — W ogóle paliło się w poniedziałek wieczorem na dziewięciu miejscach w różnych częściach miasta. Największa strata, bo $10,000 przypada na fabrykę farb firmy Hansen & Arbertson pod No 1650—1652 przy N. Clark ul.

— Jan Pietrowicz ma się dnia 26 grudnia wytłómaczyć przed sędzią Severson, dla czego zatrzymał dla siebie $95,00 które mu powierzył Frank Sobra z pod No. 68 przy Fay ul., aby takowe odesłał do Europy na ręce jego (Sobry) żony.

— Słynny pianista Ignacy Paderewski będzie dnia 1 i 2 stycznia 1892 r. występował w „auditorium". „Ill. Staats-Zeitung" zrobiła z niego Moskala — der russische Klawier virtuos i der russiche Pianist Paderewsky.

Ostatnie Wiadomości.

Wiedeń, 21 grudnia. Cesarz Franciszek Józef cierpi na grypę.

Bazylea, 21 grudnia. Wuess i Kling, dyrektorzy ogólnego banku kredytowego, ulotnili się zabrawszy wielkie sumy deponowane.

Londyn, 21 grudnia. Stary kościół Wszystkich Świętych w Hartforth został dzisiaj zupełnie zniszczony przez pożar. Kościół ten był słynnym po całej Anglii ze swych wspaniałych z różnokolorowych szkieł się składających okien. Zdołano tylko ocalić książki kościelne.

Bruksela, 21 grudnia. Katolicka misya w Gandawie otrzymała dzisiaj telegram od apostolskiego wikaryusza Mongolii, ks. Rutgas, w którym tenże donosi, że chiński kapłan Mieu i 1000 krajowych chrześcian zostało zamordowanych podczas rozruchów w północnych Chinach. Belgijscy misyonarze i inni Belgijczycy przebywający w okręgu buntowniczym zdołali się ocalić.

Pekin, 21 grudnia. Były gubernator w Changola w prowincyi Hu-Man kazał rozpowszechnić tysiące egzemplarzy pisma ulotnego, w którem zaczepia chrześciaństwo. Napaść jest tak brudną, że niktby temu nie uwierzył. Wszystko, co kiedyś pisywano przeciw chrześciaństwu, znika w obec tego pamfletu, który jest tem niebezpieczniejszym, iż nie jest pisany w narzeczu mandarynów, lecz w ludowym języku chińskim. Uwięziono pięciu handlarzy, którzy te książki rozpowszechniali, lecz autorowi i jego przyjaciołom nie uczyniono nic.

Londyn, 21 grudnia. Powietrze w Europie jest nader zimnem i w Francyi utraciło kilka ludzi życie wskutek mrozu. W Neapolu umarł człowiek pijany.

Londyn, 21 grudnia. Berliński korespondent do „Standard'u" donosi, że Niemcy, Anglia, Austrya i Włochy nie przyjęły propozycyi Francyi, aby wysłać do rządu tureckiego wspólną notę w sprawie Chadouine'a.

Odessa, 21 grudnia. Znaczna liczba polskich wieśniaków, którzy niedawno z tego portu wyjechali do Brazylii w nadziei, iż polepszą swój los, powrócili w wielkiej nędzy do ich ojczyzny. W Brazylii nie mogli żadnym sposobem zarobić na życie.

Little Rock, Ark., 21 grudnia. Z Dewitt, Ark., donoszą, że oddział zamaskowanych ludzi przemocą wtargnął do tamtejszego więzienia i zastrzelił J. M. Smith'a, Floyd'a Gregory i M. Hendersona. Zbrodnia ta była wynikiem skargi o rozwód wniesionej przez Mary J. Smith przeciw J. M. Smith'owi, jednej z ofiar. Niewiasta otrzymała rozwód i sąd przyznał jej trzecią część majątku męża.

W wieczór 9go bm. udał się negier Moses Henderson do domu pani Smith i strzelił do niej, nabój odrywając jej palce u prawej ręki. Negier został uwięziony i wyznał, że Smith obiecał mu $175, 80 akrów roli, cztery sztuki bydła i konia, jeżeli zastrzeli panią Smith. Uwięziono Smith'a i jego zięcia Gregory. Smith został stawiony pod kaucyą $30,000, a Gregory i Henderson pod „bonds" w wysokości $11,000.

Ponieważ nie mogli natychmiast stawić ręczycieli, umieszczono ich w więzieniu. Smith i Gregory spodziewali się stawić kaucyą w poniedziałek. Pogłoska ta była niezawodnie przyczyną morderstwa. Każdy z więźniów został przeszyty 15 do 20 kulami.

Des Moines, Ia., 21 grudnia. Wczoraj skoczył dr. E. B. Plumb z Ames z okna trzeciego piętra w szpitalu Keeley'go dla pijaków i umarł dzisiaj wieczorem. Przybył do Des Moines, aby się dać wyleczyć z nałogu pijaństwa i skoczył z okna, podczas gdy cierpiał na deliriums tremens.

Elkhart, Ind., 21 grudnia. Wielki niepokój wywołało w Elkhart zniknięcie księdza Kroeger, proboszcza przy kościele św. Wincentego. Ksiądz ten pozostawił $17,000 długu. Stratę ponoszą po większej części niektórzy biznesiści, chociaż i niektórzy z parafian są jego wierzycielami. Ks. Kroeger posiadał także grosernią i wozy do wynajęcia, które to interesa prowadził pod innemi nazwiskami. Parafianie narzekali często, że poświęca za wiele czasu sprawom nie mającym styczności z kościołem.

Bloomington, Ill., 23 grud. Farmerzy w środkowym Illinois orali w tych dniach w najlepsze. W ziemi nie ma najmniejszego mrozu. Rzadko się zdarza, aby w tych stronach około Bożego Narodzenia uprawiano rolę.

Londyn, 23 grudnia. Parowiec „Abyssynia" od Guion linii, który dnia 13go grudnia wypłynął z Nowego Yorku do Liverpool, spalił się na wysokiem morzu. Pasażerowie zostali podobno ocaleni przez parowiec „Spree."

Koniec świata.

W głowach członków pewnej marzycielskiej sekty w stanie Michigan, która nosi nazwę "Nowy dom Izraela" lub "Żywa świątynia Izraelitów ostatnich dni", zakorzeniła się idea, że wkrótce nastąpi koniec świata. Część tej sekty mniema, że świat zaginie w tych dniach, i dla tego pozbywają się jej członkowie wszystkich doczesnych posiadłości, aby się przygotować na to wydarzenie. Wielu z tych marzycieli uciekają, ze wszystkiem co posiadają do Canady, ponieważ mniemają że kraj ten dłużej się oprze zniszczeniu zupełnemu. Druga część tej sekty twierdzi, że otrzymała nowsze i lepsze objawienie, że koniec świata się wprawdzie przybliża, lecz dopiero po śmierci teraźniejszego pokolenia nastąpi. Ta część sekty potępia pospiech, z jakim się druga część na ostatni dzień przysposabia.

Od kolebki aż do grobu.

Z Nowego Yorku donoszą 17 grudnia: Wczoraj pochowano w Harlem starych małżonków Wawrzyńca i Barbarę Stroehm. Szczególny bieg życia starych tych ludzi czyta się prawie jak romans.

Obydwaj urodzili się w tej samej prawie godzinie w Berlinie w Prusach, byli towarzyszami przy zabawie i w szkole i zostali razem konfirmowani. Pobrali się potem i przybyli 31 lat temu do Harlem, gdzie odtąd zawsze mieszkali. Ona umarła w niedzielę na zapalenie płuc a on w kilka godzin potem na zapalenie krtani. Spoczywają w jednym grobie.

Rozmaitości.

* John L. Ferguson book-keeper banku narodowego w Kansas City sprzeniewierzył $20,000. Po uwięzieniu przyznał się do winy.

* Dom Pedro spoczywa pomimo wygnaniu na ziemi brazyliańskiej. Zawczasu kazał sobie przysłać z Brazylii pełne pudło ziemi, aby nie potrzebował spoczywać na ziemi obcej. Niech będzie lekką szlachetnemu marzycielowi ukochana ziemia z niewdzięcznej ojczyzny!

* Milioner Russel Sage ma obecnie zawsze przy sobie straż poboczną, czy pracuje w swem biórze, lub też wyjeżdża.

☞ Pan Bohdanowicz, Denver, Col. Korespondencyę podamy w najbliższym numerze.

☞ Pan Norloch, Minto, N. D. Korespondencyę otrzymaliśmy przy zamykaniu formy. Podamy w przyszłym tygodniu.

☞ Pan Zygmunt F. Czaplinski raczy się zgłosić do „Gazety Polskiej" po $2.50, które dla niego przysłał kapitan Paweł Freund, z Colombia, Texas.

Kto z abonentów Tygodnika Powieściowo-Naukowego chce mieć Tygodniki oprawne, niech takowe przyniesie lub przyśle z dołączeniem 85c. przed Nowym Rokiem a damy wszystkie do oprawy.

ORGANISTA

posiadający długoletnią praktykę ze starego kraju, znający dokładnie muzykę i śpiew kościelny, pragnie uzyskać posadę.

Adres wskaże

J. Chudyszewicz,
org. przy koś. Ś. W.
126 Loepere str., Buffalo, N. Y.
(50–52.)

Ceny Targowe.

Chicago, 22 Grudnia, 1891

Pszenica, buszel	72—92
Kukurudza	37½—41½
Owies	30—34
Zyto	82—90
Siano, tymotka No. 1.	13.00—14.00
" " No. 2.	12.00—12.50
preryowe	9.00—11.50
Zywe świnie	3.30—3.95
Owce	2.00—5.75
Spirytus	1.18
Cybula, beczka	2.00—2.25
Fasola	1.65—1.70
Indyki, funt	8—13
Kaczki	9—11
Kury	7—7½
Cytryny, pudło	3.75—4.50
Ser,	10—13
Kapusta, (za 100)	3.00—4.00
Miód, funt	7—18
Len	95¼
Kartofle, buszel	28—38
Łój	5
Masło	5—28½
Butteryna	15—23
Ćwikła, beczka	85—1.00
Groch buszel	1.00
Brzoskwinie	1.25—1.50
Jabłka, beczka	1.25—3.50
Jęczmień	32—60
Borówki czerw. beczka	6.00—7.50
Tymotka, siemię	1.00—1.14
Cybula młoda, tuzin,	20—25
Marchew, beczka	85—90
Sałata (case)	1.00—1.15
Rzodkiew tuz. wią.	25—30
Gęsi	6—10
Bydło, 100 funtów	1.25—6.00
Jaja	17—24½
Pomarańcze	2.25—3.00
Peklowina	10.72½
Smalec	6.10—6.02½
Słodkie kartofle	2.00—3.75
Cukier	3—5½
Kawa	14½—28
Krowy dojne	15.00—30.00
Syrup	16—45
Malas	30—45
Herbata	18—62